

Nr 2 (73)
2018



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W TYM NUMERZE: FELIETONY MAGDY JANUSZKO „SMAKI I ZAPACHY LATA W LUBNIEWICACH”, ALFREDA SIATECKIEGO „SŁAWA” * NOWE WERSJE POETÓW I POETEK GORZOWSKICH – IRENY ZIELIŃSKIEJ, BEATY P. KLARY, JANINY J. JURGOWIAK, ADAMA KORZENIOWSKIEGO, MARKA LOBO WOJCIECHOWSKIEGO, JERZEGO HAJDUGI * WIERSE GOŚCI FESTIWALU POEZJI „FURMANKA”: PIOTRA MOSONIA, MARCINA KRÓLIKOWSKIEGO, AGNIESZKI GINKO, ADAMA WIERZBICKIEGO, ROBERTA KANI * WIERSE DO ŚPIEWANIA IRENEUSZA K. SZMIDTA I TADEUSZA NOWAKA * MAŁE PROZY: ZAPISNIK NIECODZIENNY CZESŁAWA SOBKOVIKA I OPOWIADANIA FILIPA SZYFERA * RECENZJE NOWYCH KSIĄŻEK PISARZY LUBUSKICH: „KLUCZE” ELŻBIETY SKORUPSKIEJ-RACZYŃSKIEJ I „MAGRODDEN” JERZEGO ALSKIEGO * DUŻO WIADOMOŚCI KULTURALNYCH Z MINIONEJ WIOSNY * KRONIKA KULTURALNA POD REDAKCJĄ EWY RUTKOWSKIEJ I NA OSTATNIEJ STRONIE TADEUSZA SZYFERA NOWE FRASZKI I FERDYNANDA GŁODZIKA GROTESKI PRAWIE LIRYCZNE



Irena Zielińska DZIEWCZYŃKA

Ta dziewczynka
jest mną
Ja – tą dziewczynką

Czas się rozpada
i trwa

Dzieciństwo to okruh
wieczerzy
nagle przerwanej
o zmierzchu

Kobieta jest mną
jak ja – niegdyś dziewczynką

Przemijanie widoczne jest
na dnie zwierciadła

Wokół ust – pęknięcie
gwałtowna rysa

Dziewczynka
Kobieta

Czas się rozpada

Cisza...



Lewis Carroll
Wyprawa na żmirlacza
OFICyna NAUKORA

Jerzy Alski MANOWIEC

*Wszyscy drżeli z obawy, że już nici z wyprawy,
A Bóbr, w którym obudził się łowca,
Czując, że wnet dzień skona, mknął na czubku ogona,
W wielkich susach, na przelaj manowca.*

Jest! Aby do niego dotrzeć, trzeba było przedrzeć się przez siedem Konwulsji (manowiec występuje w ósmej), przez tytuł (o nim za chwilę), przez bohaterów o egzotycznych imionach i przez ich nader niepospolite przygody. Brząkacz: dowódca – przywódca i załoga: Bucyput, Kapełusznik, Brechacz, Brakarz, Bankier, Bułkarz, Bydłobójca oraz Bóbr. Ich przygody osobliwością przewyższają niemal wszystko, co dane mi było poznać w światach równoległych literatury, może poza narracją dzieł typu „Finnegans Wake”, wierszami Ogdena Nasha czy poezją dadaistyczną, a ich ukoronowaniem jest opisana wyżej galopada Bobra na przelaj manowca w pogoni za... Przez co galopada? Za kim? Wyjaśnijmy cokolwiek: dzieło, o którym mowa, to „Wyprawa na żmirlacza” Lewisa Carrolla – tego od „Alicji w krainie czarów”, która zresztą przy „Wyprawie” wygląda jak banalna kanapka z jajkiem. Aby to zilustrować:

*Hej, drużymo, bij zabij! Z naparstkiem i z troską,
Z widelkami idź za straszylem,
Trop w trop, nie bez nadziei, zbrojna w akcje kolei,
Czaruj go uśmiechem i mydłem.*

Nie rozumiesz, drogi czytelniku? Nie pojmujesz? Ależ uśmiechnij się, bo to nie jest do pojęcia. Tkwię w tej fantasmagorycznej erupcji po uszy i rozumieniu z niej równie niewiele co ty. Zdamę sobie sprawę z ograniczeń, jakie życie, rok po roku, nakłada na nas wszystkich, ale w moim wypadku było ono na tyle barwne, żebym (jak mam nadzieję) był w stanie ugryźć choć trochę. A tu figa! Pozostaje przyjąć, że tak właśnie przebiegają polowania na żmirlacza i w tym, czego dostarczają opisy Lewisa Carrolla, zawarte jest ich wewnętrzne piękno, harmonia i wdzięk – zaś jeśli ich, czytelniku, nie dostrzegasz, tym gorzej dla ciebie, nie dla opisów. Domagasz się wyjaśnień? Odpowiem słowami Bydłobójcy, indagowanego przez Bobra w kwestii metody liczenia do trzech.

*a mam czasu za mało, ty masz mózgu za mało,
A poza tym są inne sekrety.*



OD RED. NACZ.

Niespodziewane wejście lata

Tak się w tym miejscu, w poprzednim numerze „PL”, naburmuszałem nad zimą w polityce i w międzynarodowych stosunkach POLAKÓW oraz ogarniającej ich coraz bardziej zimną nienawiścią, że Wszechmogący poszedł mi na rękę i jeszcze pełną wiosną spuścił na kraj nasz gorące nad wyraz LATO! Skorzystał z tego Pierwszy Obywatel z małżonką i pojechał do Ameryki ciepłić tam nasz wizerunek. Jak na razie z miernym skutkiem, także w unijnych strukturach, zwłaszcza tych „komisyjnych”. Paragraf 7 ciągle nad nami wisi, jak na końskim włosie miecz Damoklesa nad Dionizosem-tyranem Syrakuz. Miałże on się przekonać, jak krucha jest jego władza, choćby była z pozoru jak największa i niepodzielna (patrz historia starożytna – choćby Wikipedia).

Piszę te słowa, oglądając jak faworyt Mundialu, Argentyna, remisuje z daleko notowaną na liście FIFA Islandią. Obrona reprezentacji *lodowego kraju* (z bramkarzem na czele – odbił nawet strzał słynnego Messiego w przyznanym mu rzucie karnym przez polskiego sędziego Szymona Marciniaka) odpierała dzielnie huraganowe ataki gorących południowców. I choć zwycięski gol dla nich wisiał na włosie nad bramką przeciwnika przez ponad godzinę, jednak nie padł i Argentyna musiała się jednym punktem zadowolić. Rosjanie z p. Putinem na czele organizacją imprezy, frekwencją na stadionach, bezstronnością kibiców dają o sobie jak najlepsze świadectwo. Nasz Pierwszy Obywatel, nawet Drugi, ani nawet Trzeci nie skorzystali z Mundialu, żeby zasiąść w łoża politycznych reprezentantów narodów biorących udział w tym sportowym festiwalu i ocieplić, choć trochę, swoje stosunki z nie tak dawno jeszcze Wielkim Bratem. Może polubią nas dzięki naszej sportowej biało-czerwonej reprezentacji, która być może w Moskwie, wygra dziś (19 czerwca – dzień dobry!) z czarnym Senegalem.

Tyle o lecie na świecie. A teraz o lecie literackim w Gorzowie. W połowie gorącego maja odbywał się Gorzowski Festiwal Poezji im. Kazimierza Furmana, czyli popularnie nazywana „FurmanKa”. Zaroiło się od poetek i poetów, gości z kraju o wyższym niż przeciętny statusie w kraju, z Leszkiem Szarugą na czele. Poświęciłem tej imprezie dużo miejsca w tym numerze, prezentując ich twórcze sylwetki i wiersze, które towarzyszyły imprezie. Nie zabrakło na niej i naszych lubuskich poetów, także na dalszych stronach ich wierszy. Na temat lata swoje wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Lubniewicach pisze Magda Januszko, która 10 lat temu, jako jeszcze uczennica Joanny Ziemińskiej-Kurek w sulęcińskim LO, debiutowała opowiadaniem w naszym „Pegazie”. Wiersze na lato przysłała Agnieszka Ginko z Zielonej Góry, uczestniczka gorzowskiej inicjatywy literackiej „Spotkań w pół drogi”. Pięknego zatem i dla Państwa LATA.

Ireneusz K. Szmidt

JERZY ALSKI



cd. ze str. 1

I tyle. „Wyprawa na żmirlacza” jest fenomenalną alegorią, stworzoną przez Lewisa Carrolla nie wiadomo po co, nie wiadomo dlaczego, nie wiadomo dla kogo. Objętość analiz tego poematu po stokroć przekracza objętość jego samego, a i tak niewiele z nich wynika. Martin Gardner – arcyślawny sceptyk, matematyk i filozof twierdził, że dzieło jest przejawem lęku egzystencjalnego poety, powstałego po śmierci jego ukochanego wuja. Przepadam za felietonami, które Martin Gardner przez lata pisał dla „Scientific American”, niemniej w tym wypadku jego opinia wydaje mi się tyle samo warta, co pozostałe – czyli niewiele. Poemat pozostaje dla mnie alegorią powstałą w efekcie zetknięcia się poety (i matematyka!) z niemożliwym obecnie do zidentyfikowania fragmentem rzeczywistości i istnieje jedynie tak właśnie – jako samodzielna alegoria. Z faktu, że nie mamy dla niego odpowiedniej rzeczywistości, logicznie wynika, że jest on rzeczywistością sam dla siebie, w konsekwencji przestając być alegorią. Zatem jest rzeczywistością spójną i tu zaczyna się następny problem.



Bóbr sadzący susami na ogonie, kreślący w powietrzu krzywe niczym skacząca piłka odbijająca się co i raz od ziemi i niewykluczone, że czyniący to ze straszliwymi okrzykami Hiiii! Haaaa! Huuuu! – Bóbr zatem, a zapytajmy, przez co ów Bóbr tak chyżo bieży? On bieży na przełaj manowca!

Każdy z nas zetknął się z tym pojęciem. Istnieje ono jedynie jako alegoria, bo manowcem może być wszystko właściwie: zarówno bezdroże dosłowne, jak i (kto wie, czy nie bardziej) finał każdej sytuacji, okoliczności, zdarzenia zawierającego w sobie zjawisko pogubienia się, pomieszania czy pomylenia kierunków, bezradności wobec zastanej rzeczywistości w miejscu, na które zostaliśmy przez kogoś sprowadzeni i ten ktoś sprowadził nas właśnie na manowce, czyli tam. Czyli gdzie? Na manowce. A co to takiego? Patrz cytowana wyżej odpowiedź udzielona Bobrowi.

Manowce kuszą swoją tajemniczością, kuszą przygodą, jaka w nich jest ukryta – każdego i zawsze. Najbardziej pokładany księgowy najbardziej nobliwego banku wracając do najbardziej tradycyjnego domu najbardziej konserwatywną drogą... zoczywszy na niej migotliwe światełko unoszące się w powietrzu i wskazujące wyraźnie boczną ścieżkę, zarośniętą i powichrowaną, co robi? Pójdzie za światełkiem? Tak – najczęściej tak, bo kołyszące się światełko przypomni mu o obecności dziecka w nim samym. Chłopca, który był żołnierzem zaczajonym w krzakach, rycerzem ciągnącym za ogon podżerającego księżniczkę smoka, był tygrysem w dżungli albo był nieustraszoną bandytą – desperado równie chętnie sięgającym po nóż, co po gitarę... to już nieco później, ale jeśli akurat to sobie przypomni, tym chętniej pójdzie za światełkiem. Może na końcu ścieżki jest ta Lola z podwórka, w której jako niedorośli desperado kochał się na zabój?



Dziecko nie umiera w nas nigdy, co najwyżej chowa się w głębokim kącie, przywalane codziennie kolejnymi kartonami, butelkami pet i opakowaniami po jogurtach. Siedzi tam, w tym kącie, czyta sobie „Alicję w krainie czarów” i czeka. Wystarczy, że zoczy my kołyszący się płomyk, pomyślimy o nim do dostatecznej głębi samego siebie, a ono już wie. Wygrzebie się raz – dwa spod konfekcji, którąśmy je przywalili, i obejmie komendę. Dziecko w nas samych – nasze dziecko poprowadzi nas na manowce. Cokolwiek tam znajdziemy i kogośkolwiek tam napotkamy – nie będziemy żałować. Może nie od razu, bo po wydostaniu się z manowców trzeba się zazwyczaj pozbierać, opatrzyć rany, wylizać sińce, ale potem te przygody będą nam się śnić – wtedy już jako najpiękniejsze chwile życia. Może Lola tam była? Może przeżyliśmy wyprawę na żmirlacza? Dowolną alegorię bez odnośnika w rzeczywistości – zatem będącą rzeczywistością samą, nawet jeśli aż tak bardzo baśniową.

Tego właśnie ilustracją jest poemat Lewisa Carrolla – ilustracją niemożliwego. Będąc niemożliwym sam z siebie, samym sobą właśnie wkracza w głąb niemożliwości, czyniąc ją tym bardziej realną i zapraszając do niej tym bardziej. Aby siebie uwiarygodnić, dokonuje niezliczonych wolt w świecie nieprawdopodobieństwa, z których to wolt jedna zachwyca w sposób szczególny. A jest nią: manowiec.

Jest to tworzenie niemożliwości w niemożliwości. Manowce, w zasadzie spotykane jedynie w liczbie mnogiej, są akceptowalne jako niedookreślona alegoria konfigurująca się z jakiejś przestrzeni i jakichś zdarzeń w niej zachodzących. Te, nawet ukonkretyzowane, najczęściej pozostają zdefiniowane nie do końca, bowiem gdyby postąpić inaczej – o tu i tu – nie trafilibyśmy na manowce, które, poprzednio nimi wcale nie będąc, stały się manowcami dopiero w momencie, w którym skonstatowaliśmy zgubność miejsca i zdarzeń. Innymi słowy: manowce są złożeniem pewnych grup przestrzeni i czasu. I gdyby Lewis Carroll sformułował tę strofę, używając liczby mnogiej:

W wielkich susach, na przelaj manowców

nie zdumiewałaby ona ani trochę. Zdumienie opada nas, kiedy już po zaakceptowaniu, że alegoria „Wyprawy” staje się realnym konkretem, natrafiamy na kolejny owoc nieokreślonej wyobraźni Lewisa Carrolla, przeprowadzającego alegoryczne i niedookreślone „manowce” w pojedynczy, teraz już realny i absolutnie konkretny „manowiec” – ten mianowicie, przez który mknie na czubku ogona Bóbr. Nawet jeśli poeta nie dostarcza wiedzy, czy jest to manowiec roślinny, skalisty albo jakiś inny, jest to manowiec potencjalnie absolutnie możliwy do opisania. Bo sady przez niego susami Bóbr i wystarczy go zapytać. On w końcu będzie z pewnością pamiętał, przez co mknął w pogoni za żmirlaczem. Nie wierzyć? Zapytajcie Bobra.

Rodzinna legenda głosi, że po raz pierwszy zapytałem, co to jest manowiec, w wieku czterech lat. Kilkadziesiąt lat szukałem odpowiedzi na to pytanie, aż znalazłem. Manowiec jest to obszar, czy też przestrzeń, czy też jakaś część rzeczywistości, przez którą mknie Bóbr w pogoni za żmirlaczem. Takie to proste.

Kolejny raz wszystkiego najlepszego wszystkim z okazji Dnia Dziecka. Oby w nikim z nas dziecko nigdy nie zasnęło zbyt głęboko, albo gdzieś sobie poszło. A jeśli już, to tylko na manowiec, aby tam, mknąc na czubku ogona, ścigać żmirlacza.

Życie jest podróżą

Życie to podróż

Wyruszam –
z dworca
dudniącego tunelami nocy
z portu rozhuśtanego
naporem przepływów
przez ląd
skuty betonem
okuty metalem
przez ocean
ruchomo uwięziony w brzegach

Wyruszam –
z lotniska zrzucającego ziemię
z ponaddzwiękowych skrzydeł
uwalniam się
z niewoli magnetycznego pola
na oścież powietrza
lecę
aż po
mróz stratosferyczny

Jestem białą wiewiórką
niespodzianki
która zbiegła
z dziecięcych dłoni
a chcą ją złowić
dojrzałe źrenice
w morskich głębinach
i w nadchmurnych szczytach
i w pochylniach dolin

Tyle jest jeszcze miejsc –
niepoznanych
które przyzywają mnie
i wabią
przelotnym fragmentem
osiadłej całości
nienasyconej koczowniczością wzroku
tyle dróg –
rozstrzelonych poza horyzont
że nogom ziemskim
udziela się
ich
kosmiczny kierunek

Tyle jest miejsc
pomiędzy
podróżą a życiem

SMAKI I ZAPACHY LATA W LUBNIEWICACH

Autorka debiutowała na łamach „Pegaza” nr 1(44) opowiadaniem „Mandarynkowe landrynki” i „Zły stan ducha”. Teraz o dzieciństwie w Lubniewicach:

Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jedne z najgorszych wakacji mojego życia niedługo dobiegną końca.

Nie tak sobie wyobrażałam tegoroczny urlop, gdy w sierpniu zeszłego roku wracałam cuchnącą, obskurną koleją do domu z wątpliwego wypoczynku w Trójmieście, gdzie rezydowałam w czteropokojowym mieszkaniu z czwórką rozkrzyczanych dzieci, wujkiem, ciocią i mamą... Od września 2013 ślinałam się do pięknych fotografii, pstrykniętych lustrzanką za kilkanaście tysięcy i obrobionych finezyjnie w Photoshopie przez sprawnego grafika – fotografie te przedstawiały Paryż, Barcelonę, Sintrę, Alhambrę i różne tego typu cuda niewiady – gdzie? Oczywiście w folderach jednego z popularnych polskich biur podróży.

W marcu byłam niemal pewna, że jesień 2014 rozpocznie się dla mnie niezwykle miłym, zagranicznym akcentem. Jednak koleje losu zdecydowały inaczej. Już pod koniec maja wiedziałam, iż kolejny rok spędzę na mrzonkach i wycieraniu własnej śliny z klawiatury laptopa, gapiąc się na szpanerskie zdjęcia znajomych z urlopu last minute w Turcji czy innej Tunezji.

Kolejne dwa letnie miesiące spędzone w mojej pięknej ojczyźnie – niedaleko od domu, od którego chciałoby się odpocząć. (A raczej od tej ciasnej kłitki, której ściany nie widziały świeżej farby od dekady, a nadgryzione przez ząb czasu meble błagają o przejście na zasłużoną emeryturę.)

Harówka, harówka i jeszcze raz harówka, zamiast kąpieli słonecznych na piaszczystej śródziemnomorskiej plaży w obrębie jakiegoś wypasionego kurortu, z przepyszny, wielce sponiewierającym, kolorowym niczym skrzydła arcy drinkiem z charakterystyczną parasolką.

Jednakże w międzyczasie zdarzyło mi się odwiedzić kilka dzikich mostków nad miejscowym jeziorem i pochłonąć kilka puszystych gofrów z bitą śmietaną i świeżymi owocami, które od lat sukcesywnie sprzedają na rynečku, nieopodal starej chatki mojego dziadka. Te miłe słodko-wodne akcenty sprawiły, że zaczęłam doceniać fakt, iż miałam okazję do posmakowania polskiego lata w pełnej krasie – przypominając sobie tym samym o cudownym, cukierkowym dzieciństwie, jakie przyszło mi przeżyć. Z rozrzewnieniem pogrzyżłam się w myślach, dotyczących tego wspaniałego okresu mojego życia.

Czym zatem pachnie i jak smakuje polskie lato? Takie, jakie zapamiętałam, będąc małą dziewczynką? Te, za którym tęskniłam i o którym śniłam przez cały rok szkolny?

Najlepszą wakacyjną wonią, jaką zapamiętałam, pozostaje niezmiennie zapach jeziora – zapach świeżych ryb, połączony z osobliwą glonową nutą, której piękno zawsze było dyskusyjne. Z radością przywołuję w pamięci te momenty, kiedy to wracałam z wujostwem z popołudniowych eskapad, moja twarz roześmiana, a oczy zmęczone po pływackich wozach, a brązowe, mokre włosy opadające kaskadami na lekko przygarbione plecy roztaczały wokół siebie obłądny

zapach słodkiej wody. Można byłoby uznać to za fetysz, ale zanim pozwoliłam mamie uprać mój brudny kostium kąpielowy z falbanką, podobną do tych przy strojach baletnic – zanurzałam nos w tkaninie i napawałam się jej zapachem, którym zdążyła przesiąknąć do cna, podczas gdy ja uczyłam się pływać w pocie czoła, przy pomocy żółtych, dmuchanych skrzydełek oraz fikuśnego koła ratunkowego. Robiłam to z takim zapamiętaniem, jakbym miała przyjemność obcowania z najszlachetniejszymi perfumami świata – w istocie były to najbardziej obłądne perfumy, jakie łaskotały mój zmysł węchu. Żadne ciecze, opakowane w przepiękne, eleganckie flakoniki pod szyldem czołowych światowych marek, nie mogą się równać woni nieskażonej niczym natury.

Kąpiąc się wieczorną porą (gdy plaże i dzikie mostki zdążyły już całkowicie opustoszeć, a słońce schowało się za horyzont), już jako dorosła kobieta nie mogłam wyjść z podziwu, ponieważ pod wpływem wakacyjnych zapachów poczułam się niczym beztrudnie szczęśliwe dziecko. Powiew świeżości, trudnej, wręcz niemożliwej do opisania dla najzdolniejszego z pisarzy – przywołująca na myśl dopiero co upraną odzież oraz skryte w wodnych odmętach zielsko różnego autoramentu.

Niezwykle przyjemnym doświadczeniem był powrót do domu, gdy jedynie skrawek ciemnej bawełny, wykrojony w skromną sukienkę, opinał luźno moje nagie ciało, pulchne uda mogły ruszać się swobodnie, ponieważ już nie sklejały się pod wpływem upału, tworząc nieprzyjemne, bolesne otarcia, stawiając właścicielkę w wielce dyskomfortowej sytuacji.

Czułam się wolna jak ptak i byłabym rozłożyła dłonie na wzór skrzydeł, gdyby nie czerwony kłębek, na którym delikatnie zaciskałam zgrabne palce. Mokry, przesiąknięty wodnym, wakacyjnym zapachem – do którego nozdrza tęsknią każdej zimy. Chłodny wiatr łaskotał moją mokrą twarz oraz włosy, a także wyeksponowane ramiona – gdyby tak miał wyglądać raj, do którego trafiają zbawione dusze – to, do cholery, mogłabym umrzeć tu i teraz!

Najważniejszym letnim smakiem, którym delectowałam się tego roku, były śmietankowo-kakaowe lody z maszyny na wspomnianym wcześniej rynečku, jakieś pięćdziesiąt metrów od tej rudery, w której przyszło się wychowywać mojej mamie oraz jej rodzeństwu.

Już pal licha, że warunki niegodne Europejczyka, ale każdego upalnego dnia już nie mogłam się doczekać, kiedy właściciele uruchomią automat i pobiegnę prędko tak jak stoję, by zamówić małego, mieszanego loda w szerszym kubeczku (w rzeczywistości mała porcja okazała się ogromną, jak na moje możliwości) i zatopić swój różowy język w gładkiej, schłodzonej masie. Niedługo warstwa kakaowa smakowała o niebo lepiej, dziś zjadam ją bez entuzjazmu, natomiast część śmietankowa pieści moje kubki smakowe oraz węch, a gardło



szybko napycha się zimną substancją, zapychając spragniony rewelacji żołądek – zaraz obok lodów, a może jeszcze przed nimi stoją gofry z puszystą, bitą śmietaną – rzadziej z pudrem, w zależności od stanu portfela – i koniecznie z dodatkami! Najbardziej lubianym przeze mnie smaczkiem są owoce, najlepiej kwaśna, orzeźwiająca świeża truskawka, która sprawia, iż cały otwór gębowy błogo drętwieje, niemoralnie słodka, o konsystencji lekkiej jak chmurka, masa działa niczym opium na przyjemnie podrażnione miejsca. Niebo w gębie! W dodatku ten sam, sympatyczny pan, przyodziany w fartuszek, który kilkanaście lat temu udekorował specjalnie dla mnie ten przysmak kolorową parasolką, wciąż robi to dla przychodzących do jego punktu dzieci. Jak dobrze wiedzieć, że nic się nie zmieniło, poza kolorem włosów właściciela z kruczo czar nego na bardziej przygaszony, przyozdobiony gdzieś tam srebrnymi, szlachetnie wyglądającymi pasmami, a drobne zmarszczki i brzdry nieznacznie ozdobiły jego pogodną twarz.

Do końca swoich dni będę z wielką chęcią wracać na ten malowniczy rynek, którego urok jest nagminnie zakłócany przez domorosłych meneli, z charakterystycznym brudem za paznokciami oraz ciągnącym się za nimi alkoholowym odorem – jednak zapachy smażonej i wędzonej rybki, dochodzące z okolicznych barów, oraz wspomnienie chrupiących, złocistych frytek są w stanie te niedogodności wynagrodzić.

Możemy spokojnie usiąść przy fontannie – symbolu polsko-niemieckiej przyjaźni (przedstawiająca smukłą sylwetkę niewiasty, z koroną na głowie oraz jabłkami w obydwu bladych dłoniach) i pogapić się w zanieczyszczoną taflę wody – o ile będziemy mieć szczęście, ujrzemy własne oblicze, zamiast monet, papierków, a nawet chusteczek – lub zając jedną z wygodnych drewnianych ławeczek i oddać się błogiemu wypoczynkowi, obserwując modnie oraz jakże niemodnie ubranych turystów.

Nie jest to zachęcająca perspektywa dla kogoś, kto rozjeżdża się po świecie, opala na piaszczystych egipskich plażach, kosztuje sushi w Japonii czy enchiladas w Meksyku, osłaniając głowę przepięknie zdobionym sombrero.

Jednak to kwintesencja polskich wakacji. Gofry, lody, nadmorskie stragany z muszelmami i różnego rodzaju pierdołami, gdzie do woli można targować się ze sprzedawcą, zanim opuścimy kolorowy, sopocki deptak i pozwolimy połaskotać się orzeźwiającej bryzie. Mola, ryneczki, budki z kebabem, przydrożne jadalnie. Mentalna małomiasteczkowość, prowincja, wieś? Być może. Ale dla mnie to symbol dzieciństwa – chwil szczęśliwych i beztrudnych.

WYLICZANKA

Jeszcze nie mogę wiedzieć, w czyją krew dziś gramy.
Raz, dwa, trzy. Włosy wyrywasz ty. Pozwolenie mamy.

GNOJÓWKO!

Gdzie się włóczy?! Kabel od żelazka już czeka.
Szczeka. A w mieście płynie rzeka. Wzywa.
Stopy zimnem opływa. Serce rozdziera. To nic,
że dziś świąteczna niedziela. Nie(dzie)ła. La. La.

STÓL GĘBĘ!

Ty jesteś taka szmata, wszędzie się wślizgujesz.
Oczy wielkie wystawiasz, wszystkich irytujesz.
Udajesz głuchą? Dostaniesz w ucho, kłamczucho.

ŻEBY NIE DAĆ

po sobie poznać, że jest, wycina ubranka. Nakłada na ludzi
z kartonu i robi cichy pokaz. Później kładzie się na podłodze.
Udaje kartkę szarego papieru. Można w nią dużo pakować.

(fragment książki poetyckiej „Martwia”, której wydanie planuje autorka w 2019 roku)

JANINA „JASZKA” JURGOWIAK

Nienasycona

Osaczona przez fakty
Czuję, jak materializują się
słowa:

próba wysiłkowa dodatnia,
koronarografia,
scyntygrafia perfuzyjna.

Zamykam się w sobie.
– To już?

Nie jestem gotowa,
nie mam czym zapłacić
przewoźnikowi.

Turystka pustki,
cofam się
przed niezgłębionym
smutkiem Lete.

Nie posmakowałam Prowansji,
nie poznałam zapachu Orientu,
nie zaspokoiliłam apetytu
na życie.

Odejdę bez fanfar
głodna, nienasycona.

Noc zmęczonego serca

Późno już,
a sen uleciał gdzieś
na antypody.

Serce utyka –
tyle lat, tyle...

Przemawiam:

Nie zatrzymuj się.

Wiem, masz prawo.

Pracujesz od czasów

prenatalnych.

Tyle lat...

Chcesz odpocząć
choć trochę.

Nie ma „trochę”.

Jak się zatrzymasz, to na

AMEN

Róża

Jolancie Stefko

Smakujecie soczyście
wiersz: w nocy, w okolicach snów
wiruje jak cząstka wszechświata
i wszędzie się wędruje.
W dzień napina się i drży,
natrętny poganiacz czasu.
Dotknięty przez zmierzch boli.
Iść tam, gdzie nie dochodzą myśli,
gdzie kończy się czas,
gdzie dzika róża
kocha się z kropłą rosy.

Morze

I tylko morze, sinobrode morze drży,
kiedy, zanurzeni w sobie, hołd składamy
Neptunowi.
Ten stary zbereźnik chwyta morską pianę
za grzywę.
Rozsuwane fale obnażają labirynty uciech.
Gęstwiny wód, perłowe łono,
z którego wyszliśmy!
Do Was zmierzamy.
Rozbierze nas wilgoć, piach.
Na razie zanurzamy się w sobie,
a statek widmo to sen.
Aż klujący, rozżarzony dzień
przywoła nas do pionu.

Agnieszka Ginko-Humphries

– poetka i pisarka, autorka ośmiu książek dla
dzieci i trzech z zakresu edukacji kulturalnej.



Laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. Publikowała w wielu czasopismach literackich m.in.: „Opcje”, „Kresy”, „Frazda”, „Akant”, „Relacje-Interpretacje”, „Pro Libris”, „The Wolf” (Wielka Brytania) i „Povelja” (Serbia). Za książki dla dzieci otrzymała

w 2015 ogólnopolską Nagrodę Guliwer w Krajinie Olbrzymów. Jej wiersze „Ciotka Klotka i inne historie” zostały wyróżnione w konkursie Książka Przyjazna Dziecku 2011, „Podróż Srebrnego” była finalistką Konkursu Makuszyńskiego 2014, „Tutlandia” została nominowana do nagrody Książka Roku 2013, a „Tutlandia – Niespodzianki” zdobyła wyróżnienie FENIKS 2016. W 2017 opublikowała tomik wierszy „Krucze”, który został nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Autorka od trzech lat mieszka w Zielonej Górze i koordynuje prace Biblioteki Obcojęzycznej w WiMBP im. Cypriana Norwida.

Jachowi

Już nigdy nie zaśmiejemy się w tym samym momencie,
pocierając nos, prześwitując się spojrzeniami,
oddychając coraz wolniej, głębiej,
jakbyśmy wskoczyli w twarde objęcia wody
albo wpadli po kostki w trzciny,
zostawiając na niej krople naszej krwi.
Nie pożegnałam się,
kiedy w swoich ulubionych džinsach
i naciągniętym swetrze od kuzyna,
w wygodnej pozycji na wznak
unosiliście się lekko nad rzędem czarnych kapeluszy.
Kiedy pieściły Twoje ciało i całowały do snu
Małe grudki ziemi.



Krucze

I

Na plaży nie wiadomo skąd
jego kształt wielorybi
wydobywa się z głębi.
Ziarenka piasku jak groch
odciśnięte na jego plecach.

II

Pod gruszą babcia i jej siostra
zajadają się świeżym powietrzem.
Dobiegają odgłosy
balów, rozstań, rozstrzeliwań.

III

Czerwień jarzębiny: krew,
która płynęła cicho i łagodnie,
kiedy spałam otulona w Ciebie,
kiedy moje palce jak upierzone ptaki
kreśliły koła, gwiazdy, trójkąty.

Twoje palce nadal pachną mlekiem
w moim śnie zawiniętym w pępek.
Rosną.

Pasikoniki

Zakopani w trawie po uszy
jesteśmy teraz.
Cały ten nieskoszony czas
dopiero rozkwita.
Tutaj od do jest jeszcze łatwe.
Niebo rozciąga się od samolotu do
samolotu,
a podniebienie od słowa do słowa.
Pasikoniki tańczą:
„zdążyć, zdążyć pod czas,
pod włos, pod stopę, pod grzbiet”.
Gładzę, gładzę twoje ciało,
moje w każdym calu
nie moje.

* * *

nie dosięgną nas tu,
gdzie buszuje w jeziorze
w stadzie dzikiej trzciny słońce;
gdzie przyplęwa na wyciągnięcie wiosel
cisza,
w zwierciadle wody pełna dwukrotnie;
gdzie ucieka z piasku rozebrane ciało,
zsuwają się zmarszczki dnia;
gdzie gładzi, gładzi taflę ziaren mrok.

Latem

Ewie Chruściel

Pełne są nasze płuca
jak dzban pełen mleka,
jak staw i słonecznik pełne są słowa
i potok myśli obmywający
ten właśnie porządek.
Od zimowych wilgoci i pierzyn dzieli nas
całe niebo
rozpięte z lewej na prawą
w furkocie prania i ptaków.
I chowa się, co niezauważone
do następnego razu.

DUŻO I RÓŻNORODNIE

Kulturalny Gorzów w maju, jak zawsze, przebiegał pod znakiem FurmanKi. Tym razem zajęła ona pod drzwiami Klubu Kultury Jedynka z dużym impetem i przywiozła do Gorzowa wyjątkowo liczne grono poetyckich gości. To była siódma odsłona Ogólnopolskiego Festiwalu im. Kazimierza Furmana i tradycyjnie rozpoczęła się od akcentu lokalnego – spotkania w Santocku – rodzinnej wsi patrona festiwalu – przy ławce upamiętniającej jego postać. Tradycyjnie też nie zabrakło wierszy Kazimierza Furmana, które czytano w Klubie Jedynka, a także wizyty na cmentarzu, w alei zasłużonych, przy jego grobie.

Pierwszego dnia w klubie zaprezentowali się lokalni poeci, nie tylko gorzowianie, ale też goście z Zielonej Góry, Dłużka, Gościmcia, Drezdenka i Kostrzyna. Wieczór zakończył się koncertem śląskiego tria „Brzoska, Marciniak, Markiewicz”, podczas którego muzycy zaprezentowali materiał z płyty „Brodzenie” oraz kawałki, które wkrótce znajdą się na kolejnym krążku grupy. Poezja Wojciecha Brzoski znalazła znakomite porozumienie z brzmieniem trąbki Marcina Cosera Markiewicza i gitary Łukasza Marciniaka.

Sobota już od południa tętniła wyjątkowymi atrakcjami, do których zaliczyć należy spotkanie z „Dziennikami więziennymi” Majki Żywickiej-Lucner, jubileusz 50-lecia twórczości Leszka Szarugi (a także promocję ostatnio wydanej książki jego ojca, Witolda Wirpży), ciekawą rozmowę Beaty Patrycji Klary z Darią Danutą Lisiecką, która opowiadała o Edwardzie Stachurze i swoim imponującym literackim przedsięwzięciu, jakim jest festiwal Biała Lokomotywa w Łazieńcu. Tego dnia uczestnicy mogli również wysłuchać wykładu o Marii Konopnickiej wygłoszonego przez kaliską poetkę Anetę Kolańczyk i posłuchać piosenek poetyckich w świetnym wykonaniu Katarzyny Mielnik.

Wczesnym wieczorem na kanapie klubu zasiedli poeci słyszący z mocnych głosów: Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej, Marcin Królikowski z Warszawy oraz Piotr Mosoń z Głogowa. Ciekawie poprowadzona przez Jolę Karasińską rozmowa pokazała ich bezkompromisowość i artystyczną odwagę. Można było także posłuchać autorskich interpretacji wierszy, które naprawdę zabrzmiały wyraziście i mocno.

Następnie publiczność przeniosła się na teren parku Kwadrat, gdzie pod gołym niebem oczekiwano happeningu



z udziałem Roberta Ryby Rybickiego oraz Konrada Góry. Po zakończeniu tej awangardowej improwizacji publiczność festiwalowa powróciła do klubu, gdzie odbył się żywiolowy slam (walczo o niebagatelne nagrody pieniężne: 1000 i 500 zł). Zwycięstwo po typowej dla tej formy pojedynku spektakularnej rozgrywce zdobyła Janina Jurgowiak, a drugą Tomasz Walczak. Nagrodzono

dwa najwyższe miejsca, ale w finałowej trójce znalazł się także młody poeta Szymon Florczyk, który na FurmanKę przyjechał aż z Krakowa i tak oto wspomina festiwal:

FurmanKa miała gęsto wypełniony harmonogram, nie nudziłem się i zdołałem tu niejedno dla siebie znaleźć. Jako gościa z Małopolski zaciekały mnie prezentacje lokalnych poetów. Interesującym doświadczeniem był też psychodeliczny koncert, łączący muzykę z poezją. Festiwal był spotkaniem barwnych, różnorodnych osobowości artystycznych, z którymi dane mi było zmierzyć się przed wdzięczną publicznością w slame.

Ciekawym doświadczeniem była też wymiana poglądów i wrażeń.

Tak, była to impreza o dużym zasięgu, zorganizowana z rozmachem, starannie zaplanowana i wypełniona po brzegi ciekawymi propozycjami. Ostatnim punktem festiwalu był spektakl wg Orwella „Towarzysz Smith” wystawiony przez Teatr Epidemia w reżyserii Michała Sabata. Po tym wszystkim grupa najbardziej wytrwałych furmankowiczów przeniosła się do nadwarciańskiego klubu Nora, gdzie w nieformalnej i niezobowiązującej atmosferze podsumowano wydarzenia festiwalu.

Swoimi wrażeniami z imprezy podzielił się także poeta z zaprzyjaźnionego Drezdenka, instruktor teatralny i animator kultury, Tomasz Walczak: *Przed wszystkim cieszę się ogromnie i dziękuję Beacie Patrycji Klary za zaproszenie na tegoroczną FurmanKę. Raduje każda inicjatywa literacka w naszym regionie, a to już siódma edycja upamiętniająca postać szalenie barwną i ważną dla kultury. Działo się dużo i różnorodnie, przybyło wielu wybitnych gości... Brawo Gorzów! Brawo Kazik! I oby w przyszłym roku jeszcze lepiej i ciekawiej się zadziało.*

Cóż. Temu przecież służą festiwale – poznawaniu się, integrowaniu, zabawie również. Trzeba jednak przyznać, że poezja na Furmance 2018 płynęła niezwykle wartko, uczestnicy bawili się świetnie, a Gorzów po raz kolejny pokazał, że jest miastem tętniącym żywą kulturą.

Anna Dominiak

MOCNE GŁOSY W POEZJI,

czyli Jerzy Fryckowski, Piotr Mosoń i Marcin Królikowski

„Mocne głosy w poezji” to jeden z ciekawszych punktów programu tegorocznej FurmanKi. Może dlatego, że na kanapie Klubu Kultury Jedyneka w rozmowie z Jolą Karasińską zaprezentowali się poeci nie tylko odważnie i bezkompromisowo traktujący materię języka, ale też świadomi swojej twórczej odrębności. Jednym słowem prawdziwe, wyraziste osobowości artystyczne.

Po latach nieobecności przyjechał do Gorzowa Jerzy Fryckowski (notabene urodzony w naszym mieście), poeta mieszkający od lat w Dębnicy Kaszubskiej, doskonale znany w literackim środowisku jako jeden najczęściej nagradzanych w konkursach twórców (rywalizować z nim może pod tym względem chyba tylko znany gorzowskim czytelnikom, niedawno goszczący w Jedynce, Tadeusz Zawadowski). Fryckowski to już postać niemal ikoniczna, nauczyciel-polonista, słynący z ciętej riposty autor ponad dwudziestu książek (zbiorów poezji, a także dwóch antologii), tłumaczony na liczne języki, twórca kunsztownie wykonanych, chwytających za gardło obrazów poetyckich, w których często ciepło i subtelność zderzają się z brutalizmem i bezpośredniością. Dużo w jego wierszach odniesień do własnej biografii, doświadczeń generacyjnych, do historii, ale też ważnych i bliskich poecie osób. To poezja komunikatywna, grająca na silnych emocjach, nierzadko odwołująca się do tradycyjnej wersyfikacji. Fryckowski z upodobaniem pisuje wiersze regularne, rymowane. To poeta rozpoznawalny, chętnie czytany, mający liczne grono fanów.

Również intensywny, choć bardziej przekorny i naznaczony drapieżną ironią jest styl głogowskiego twórcy Piotra Mosonia – autora dwóch książek poetyckich: „Separatum” i „Hejtsbuk”. To on napisał słynny, często cytowany w przestrzeni internetu „Bardzo krótki wiersz o frustracji”. Irytujące poetę uwarunkowania społeczno-polityczne, uwierające realia współczesności to ważne źródło tej poezji. Mosoń słynie z języka jędrnego, logicznego, jego fraza jest stanowcza, napięta i chciałoby się rzec – nienegocjowalna, czerpiąca swoją moc z buntu właśnie. Poeta potrafi swoje obserwacje notować w sposób nieprawdopodobnie precyzyjny i perwazyjny zarazem. Taki też jest jako człowiek – wyrazisty i niepokorny.

Na tym tle jeszcze bardziej odrębna wydaje się być zanurzona w surrealistycznej aurze, palimpsestowa poezja warszawianina Marcina Królikowskiego, który zadebiutował przed rokiem „Opowieścią dwunastopiętrową”. Opisuje w niej historię swojego miasta, czerpiąc przy tym z różnorodnych konwencji i rejestrów. Język Królikowskiego jest innowacyjny, przecierający, nie zawaham się użyć tego okre-

ślenia, jakiś nowy szlak w poezji współczesnej. Zresztą sam autor przyznaje, że cały czas szuka dla siebie najbardziej odpowiedniej formuły, stąd stylistyczne eksperymenty i zastosowana w debiutanckiej książce formuły poetyckiego assemblażu (więcej o mocnym poetyckim głosie Królikowskiego w recenzji „Piętra przestrzeni, piętra czasu” w następnym numerze Pegaza Lubuskiego 3(74)).

Furmankowe spotkanie (choć z racji ograniczonego czasu na pewno pozostawiło spory niedosyt) było świetną okazją do poznania i wsłuchania się w mocne frazy poetów o ugruntowanej już pozycji, ale też takich, którzy poszukują rozwiązań nieszablonowych i nie boją się artystycznych wyzwań.

Anna Dominiak



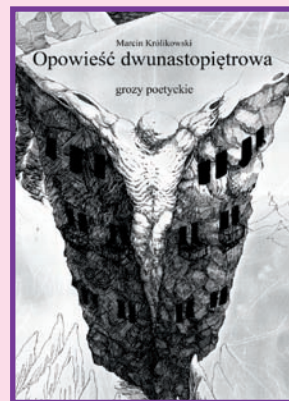
PIOTR MOSOŃ

solidarność branzowa

jeżeli przyjąć kryterium prosto z koncertów europe guns' n' roses czy INXS i przenieść jeden do jednego w świat strictly poetycki

to sądząc po ilości mięciutkich misiów z pluszu staników i niewinnych majtek lądujących na scenie podczas autorskich wieczorów jesteśmy kiepskimi poetami przyjaciela żeby nie rzec – żadnymi

stary! mów za siebie pada nieoczekiwana lecz wielokrotna riposta więc za siebie milczę



MARCIN KRÓLIKOWSKI

Piętro dwunaste (fragment)

(...)
Mam pokój w chmurach.
Tylko okno otworzę,
już szpaki obsiadają dłonie.

Najwyższe piętro, które znam,
dwunaste wśród blokowisk,
gdzie jestem wyniesiony.

Składam ręce do lotu,
tak lepiej mi się myśli
o ucieczce z siebie – Sobiboru.
(...)

ADAM B. WIERZBICKI – POLSKIE KOLEJKI

Ogonek po fortunę

Kolejka do kolektury Lotto
w dniu kumulacji marzy
o wielkiej wygranej, za którą spłaci
długi w bankach,
kupi nowy samochód, wybuduje
wielki dom i spełni
wszelkie zachcianki. Amatorzy
zazwyczaj grają

na chybił trafił. Zdają się na łaskę
losu. Zawodowcy
od lat opracowują strategie i systemy.
Niektórzy radzą
się wróżek i astrologów z nadzieją,
że uda im się trafić
sześć szczęśliwych cyfr Wieczorem
w czasie transmisji

na żywo obgryza paznokcie
i pali podły tytoń, a po niej
sięga po portfel, liczy bilon i modli
się, by starczyło go
przynajmniej na kilka kuponów
w następnym wielkim
rozdaniu Fortuny. Zapomina o tym,
że ponoć pieniądze
szczęścia nie dają.

Ogonek po frajstwo

Kolejka w przychodni szpitala
wojskowego, gdzie krew
pobierają cierpliwie czeka, by to
co jest najcenniejsze
Ojczyźnie oddać jak robili to jej
ojcowie dziadkowie i ich

przodkowie, co swą krew ocaloną za
darmo oddawali każdemu,

któ z armią połączyć ich
zechciał jak śpiewał
ongis nieodżałowany bard
wolności. I tylko szkoda wielka,

że współcześni szwoleżerzy
podobnie jak ich przodkowie spod
Somosierry swą cenną krew
nie przelewają w obronie swych rodzin
tylko obcych interesów.

Ogonek po nadzieję

Ogonek do poradni psychiatrycznej rozmawia
o monotonności dnia codziennego, lidzie,
zolafernie, haloperidolu, pobytach w oddziałach
zamkniętych i śmierci jedynego syna. Wszyscy
sobie równi. Połączeni niewidocznymi więzami
piętna choroby. Wszak tylko tu nikt ich nie

wytyka ręką dotykając palcem czoła, nie wyzywa
od wariatów. Towarzystwo wzajemnego wsparcia
doradza, jak wyjść z depresji, pokonać nerwicę

i schizofrenię, dzieli się swoimi troskami niczym
ostatnią kromką przedwczorajszego razowca,
łudząc się, że może kiedyś nadejdzie ten dzień

że w końcu ich zdrowi sąsiedzi zaczną ich uważać
za ludzi normalnych.

Ogonek po szarość

Kolejka do kasy w opiece społecznej śmierzdi
podłym alkoholem, najtańszym tytoniem, spermą
sprzed tygodnia i troskami dnia codziennego.
Ludzie

powywracani na życiowych zakrętach powypadali
z właściwych torów dostawszy uprzednio zadyszki
nie wytrzymując tempa w otaczającym zewsząd

ciągłym wyścigu szczurów, których jedynym celem
jest mieć. Przestali klepać kosy (komu się dziś opłaca
siać zboże na trzech piaszczystych morgach). I zaczęli

klepać biedę. Czasami również,

gdy są trzeźwi klepią też
różaniec. Modlą się, by w ich domach nie zabrakło
powszedniego chleba dla siedmiorga dzieci.

Stoją przed okratowanym okienkiem, gdzie wypłacają
im nadzieję na lepsze jutro, które zazwyczaj nie
trwa dłużej, jak do najbliższej niedzieli.

Ogonek po weryfikację

Kolejka do kancelarii parafialnej
w sprawie zapowiedzi
przedślubnych snuje plany w liczbie
mnogiej. O ślubie
niczym z disneyowskich bajek
i weselu, które goście będą
wspominać do końca swoich dni.
Prezentach tylko takich,

które przyprowadzą wszystkich o zawrót
głowy. Ważna jest też
praca, ale tylko ta spełniająca
aspiracje, dająca satysfakcję
i godziwe wynagrodzenie.
Dwustumetrowym domu pod
lasem z dwoma garażami i koncie
w banku, na którym

nigdy nie będzie złotówki debetu.
Udanej dwójce dzieci
(najlepiej parce, którym zapewni się
godziwe wejście
w dorosłe życie. Corocznych wozach
do egzotycznych
krajów, z których przywozić się będzie
październikową

opaleniznę. I tylko szkoda, że plany te
kończą się zazwyczaj
w liczbie pojedynczej na dwóch
pokojach wynajmowanych
od dwudziestu lat w czynszowej
kamienicy. On w jednym
ogląda mecz siatkówki kobiet,
ona w drugim powtórkę

M jak miłość (dzieci zazwyczaj biegają
samopas). Młodość
ma zawsze marzenia, które zaczyna
weryfikować życie.
Począwszy od pierwszego dnia, który
następuje po nocy

poślubnej.



Adam Bolesław Wierzbicki – autor dwóch arkuszy poetyckich „W pogoni za Słońcem” (1997, wydanie autorskie) i „Trzy słowa krwią pisane” (1998, wydanie autorskie) oraz pięciu zbiorów wierszy „429/01” (2007, wydanie autorskie), „Po przejściach” (2013, wydanie autorskie), „Zapiski z wakacji” (2015, TAWA Chełm), „Dziedzictwo” (2016, Grupa Literacyjna Na Krechę, Poznań), „Ograć samego siebie” (2018, Pro Libris, Zielona Góra). Publikował między innymi w „Autografie”, „Toposie”, „Akancie”, „Wiadomościach Literackich”, „Własnym Głosem”, „Lubuskim Nadodrzu”, „Pro Libris”, „Warszawskiej Gazecie”, „Dzienniku Polskim”, „Kronice Ziemi Żarskiej”, a także w antologiach i almanachach.

Nagradzany i wyróżniany w ponad stu pięćdziesięciu ogólnopolskich konkursach literackich. Od 1995 jako dziennikarz współpracuje z lubuską prasą lokalną i regionalną. Mieszka w Dłużku koło Lubuska w województwie lubuskim.



Chodelka 1942

Mamie

nogi pamiętają chłód rzeki
może dlatego tak często się łamią
i głos się łamie przez pamięć ołowiu
idącego na dno razem z ciałami

trzylatka musi
wstrzymać oddech zamknąć oczy
szepnąć babciu jeszcze nie idźmy
jeszcze nie

/ ścięty kulami tatarak nigdy nie odrósł /

Warszawa 2017

Julii Hartwig

mówią że ocalam umarłych w wierszach
ale jak wypełnić cmentarz ich głosami
swoim głosem zasnąć? żyć mniej?
w tym mieście z granicą getta
przekraczaną codziennie
z papierosem w ustach
nie ma odpowiedzi

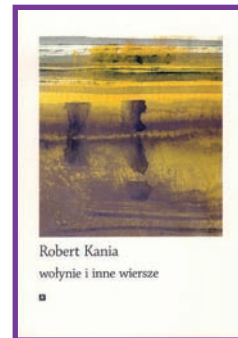
wołyńie

dom spalony drzewo ścięte syn zastrzelony
tylko strumyk jak płynął tak dalej płynie
szum tamtych czasów nosi wciąż w sobie
i woła i woła opowiada trawom ptakom poetom
poeci nie słyszą

ramadan

od świtu do zmierzchu
nie jem nie piję
nie palę nie spółkuję
nie piszę wierszy
od świtu do zmierzchu
szykuję się zapowiadam
moi bracia już tu przybywają
jeden po drugim tysiąc po tysiącu
brakuje nam jeszcze jednej długiej nocy

Świerżno, 2 maja 2015



lato

dziewczynka nie pozwala rozbierać się do snu
rano szybciej można uciec
opowiedzieć po latach o palonych snopkach
ludziach biegnących je gasić zgasłych

czereśnię

są drogie tego lata
i nie smakują tak dobrze jak kiedyś
ale wciąż mają ten sam kolor
niedokończonych miłości
nienarodzonych wnuków
poległych w bitwach
o kawałki ziemi
krople ropy
ą ę na końcu
języka



Robert Kania

Ur. 1964 w Opolu Lubelskim. Autor tomików poetyckich: „spot” (Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2014) – nominacja w konkursie „Złoty Środek Poezji” 2015 na najlepszy poetycki debiut książkowy roku, „39 haiku” (Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2015) oraz „Wołyńie i inne wiersze” (Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2017). Ten

ostatni tomik ukazał się po bułgarsku jako „Prizivi i drugi stikhotvorenija” (Izdatelstvo Vayan, Sofia 2018) w przekładzie Łyczczara Seliaszki. Publikował m.in. w „biBLio-tece”, „sZAF”-ie, „Tekstualiach”, internetowych wydaniach „Odry” i „Przekroju” oraz w kilkunastu międzynarodowych magazynach haiku. Juror i laureat międzynarodowych konkursów haiku. Współpracownik internetowej gazety kulturalnej „Salon Literacki”. W latach 2015-2018 prezes Polskiego Stowarzyszenia Haiku.

ADAM KORZENIOWSKI

Kobiety od mężczyzn
lepiej się paliły

W końcu nic szczególnego
Chyba się nie działo
Skoro drzewa kwitły
I owocowały
Sierp księżycy ciął niebo
Od wieków tak samo
Słońce słało blask ciepły
Jak w zwyczajnym miało

Gdzieś przejeżdżały pociągi
Dudniły wagony
A potem na rampę
Wysiadali ludzie
Psy zęby szczyrzyły
I groźnie warczały
Ktoś zgubił walizkę
Ktoś zgubił się w tłumie

Nic szczególnego
W końcu się nie działo
Jedni się rodzili
Inni umierali
Sprawiedliwe i słuszne
Toczyły się wojny
Odległe fronty
Gdzieś się przetaczały

Dbano o porządek
Przestępców karano
Tropiono zdrajców
Potem ich wieszano
Poeci poprawne
Układali wiersze
Erza wezwał aliantów
Aby się poddali

Popiół z krematoriów
Sypano na pola
A zimą
Na śliskie oblodzone drogi
W paleniskach
Brylanty czasem znajdowano
Ostatecznej śmierci
Wieczyste dowody

Spoglądam za okno
Widzę drzewa, domy
Gdzieś za horyzontem
Fronty się ścierają
Obcy ludzie walczą
Obcy ludzie giną
Obce kobiety płacząc
Zabitych chowają
Poza tym nic szczególnego
Chyba się nie dzieje
Rytm natury cykl zjawisk
Wyznacza niezmiennie
Nić narodzin i śmierci
Przeplata się z sobą
Pory roku po sobie
Nastają kolejne

W tym wierszu jest niedziela
Właśnie biją dzwony
Gdzieś w Polsce śnieg pada
Sypią sól na drogi
Na Morzu Śródziemnym
Sztorm przycichł na chwilę
Pusta Łódź dnem do góry
Do Itaki płynię

Abażur

spójrz, jaki zgrabny
jest tamten abażur
jakie delikatne
są te rękawiczki
ta żółta torebka
jak pięknie uszyta
czyż to nie jest popis
pracy kaletnika

ta kamienna wieża
spójrz, jak dumnie stoi
jak mocną zaprawą
złączono kamienie
skoro tyle deszczy
upałów i mrozów
przetwarzały niezłomnie
tuląc się do siebie

abajur, rękawiczki
wytworna torebka
wciąż wzbudzają zachwyt
choć są z ludzkiej skóry
wieżę postawiono
z twardego kamienia
by z niej strzec
za drutami
uwięzionych ludzi

kiedy myślę o tych
budowniczych wieży
sumiennych rzemieślnikach
oddanych swej pracy
zastanawiam się nad tym
czy o tym wiedzieli
ile cierpień i bólu
skrył owoc ich pracy

ile bólu i jęków
bezsilnej rozpacz
utraconych nadziei
łez i poniżenia
ile zdeptanych miłości
panicznego strachu
skrywają przez nich
wytworzone dzieła

zastanawiam się również
czy nadejdzie chwila
w której wzrok spuścimy
zawstydzeni sobą
wiedząc, że abażur
wciąż wisi w salonie
a rękawiczki jak ulat
są na nasze dłonie

JERZY HAJDUGA

Rozwieszony

jeszcze chwilę schnie na kaloryferze
przeponocona pizama

przyglądam się nogawkom i rękawom
jakby zdjęte z innego wieszaka

nie ze mnie
nic ze mnie

MAREK LOBO WOJCIECHOWSKI

słońce świeci tak pięknie

Starzy ludzie szukają krewnych
na klepsydrach, koło katedry.
Pomrukują z wolna – H a l i n a ;
czy to nie ta, co miała syna,

jak mu było: Krzysztof? Czy: Zdzisław?
Ten, co w straszne wpadł towarzystwo
w sześćdziesiątym, bodajże. Nie, wcześniej –

obok chłopak sprzedaje czereśnie
i z uśmiechem, jak głupi do sera,
co ładniejsze dziewczęta rozbiera,
maca wzrokiem zakryte przestrzenie.

Oni godnie, ostrożnie, w półcieniach,
półszuraniach, półszepcach, półgłosach
opuszczają tablicę ogłoszeń.

Nic nie muszą, nigdzie nie spieszą,
piją mało, coraz mniej grzeszą;
raz w tygodniu odwiedzają bliskich
na cmentarzu, za żwirowiskiem.

serwetki, bibeloty

Wymiękam, przy kolejnej herbatce
w towarzystwie Tani; ezoteryczka,
na dodatek pasjonatka minerałów,

minaretów i dbałości o zdrowie.

– Och, mąż, gdyby żył – poliki
pełne jak księżyc w pełni – on by,

tak, on by wyjaśnił – tu
paluszek-serdelek wskazuje na,
na oko, resztki żużlu z pieca.

– To, wie pan, skamielina prosto
z księżycy, z głębi wszechświata –
oczy szeroko otwarte. Chrząkam

w mankiet, szybko żegnam się (szarmancko) –
pełną piersią ryczę na dworze; noc, i księżyc,
w mordę, w pełni – równie nieskazitelny jak bóg,
i równie niewiarygodny.

mała

Mała się różnie. Od jakichś, zaraz,
ośmiu lat, znaczy dość długo, jak
na swoje siedemnaście. Bolało
pierwszy raz, gdy tata był wypity
za bardzo. Potem mniej. Znaczy,
niby bolało, ale już nie tak. Grube
siano jest dla wybitnych, znaczy, trzeba
mieć studia, czy coś, na razie nie ma
czasu na głupie myśli, gdy gęba
zajęta. Mała się różnie koncertowo, tak mówił
jeden bojek, co miał czas na gadanie.
Mała miała kiedyś skrzypce i, pamięta,
palce bolały od grania. Kiedyś
widziała na wystawie podobne, ale
sklep zamknięty i nawet wejść nie można
było, poza tym czasu brak. Pewnie i tak podróba.
Mała się zna, znaczy, znała się kiedyś,
nie pamięta teraz, kiedy. Teraz jest zimno
w środku, ale to nieważne, bo Mała się różnie.
Koncertowo.



Kwietniowy ranek

Ranek chłodny. Ubrałem kurtkę i sprawdzam, czy istnieje świat. Za oknem po zimnej nocy, świetlisty krajobraz, którego urok nie do namalowania. Współczesna sztuka zresztą już takimi głupstwami się nie zajmuje. To, co daje pocieszenie lub radość, i jest piękne, od razu podpada. Zaglądam na wystawy i nie tylko tam, czytam, więc

wiem. Obowiązuje zafascynowanie mrokami wszelkiej maści oraz obsesyjnymi deformacjami jak u Beksińskiego. W ciemności się szuka, ale czy w ciemności się znajdzie? Otwieram pocztę, nikt nie napisał. W internecie kotłowanie, wszyscy o wszystkim, „za a nawet przeciw”, zbulwersowani, protestujący, skandalizujący, by popisać się głupstwem, by oszukać, pozbawić racji, zwrócić uwagę lub odwrócić uwagę, wykorzystać swoje pięć minut, bo mamy wolność i prawo. Bo chcemy zaistnieć. Wolność dla jednych, więc się wykrzyczą, wywloką siebie z siebie, popiszą się osobistą historią, a dla innych wolność spełniania zachcianek wszelkiej maści. Pod tą powłoką, w tym chaosie, ma miejsce bezwzględna walka o trwanie i przetrwanie.

Kilka osób

Ktoś pisze, że przyjęcie było królewskie, od smakołyków ma brzuch jak balon, napełniony na cały tydzień, a wino szumi w głowie. Nie czekam na żadne takie przyjęcie. Zostały powszednie drobiazgi. Zostało kilka osób, do których mogę napisać lub o nich pomyśleć. Bez nich życie byłoby jeszcze bardziej smutne i samotne.

We śnie

Niemal ostatkiem sił zamknąłem komputer. I senny poszedłem do łóżka. Chwilę leżałem z zamkniętymi powiekami. Nie od razu zasnąłem. Nie myślałem o niczym. Dostosowywałem się do łóżka. Do ciszy. Otworzyłem znowu oczy i dostrzegłem w oknie blade światło księżyca. Ach, światło. Odczułem wypełniający pokój koloryt nocnej aury, którą zaledwie rejestrowałem. Potem zapadłem w sen. We śnie do pokoju weszła kobieta. Stała w półmroku. W świetle okna. Widziałem jej zarys. Głowę, włosy. Nic więcej. Trwała tak chwilę zagadkowo. I odniosłem wrażenie, że to od niej zależy, czy zobaczę ją w pełni. A tego chciałem, jakbym czekał. Nie miałem pewności, czy jest ubrana, czy tylko otulona jakąś cieniutką, półprzezroczystą tkaniną.

Sprawa kartki i ołówka

Powinienem, a nie potrafię mieć przy sobie ołówka i kartki, i zapisywać. To znaczy sprzeciwić się biegowi powszednich rzeczy. Z godziny na godzinę, a czasami na kolejny dzień, odkładam zanotowanie jakiegoś splotu słów. Łudzę się i wmawiam sobie, że zdążę, że ciągle wiem, co utkwiło w mojej głowie, będę pamiętał, i będzie tkwił, i nie ulotni się, a to jest mylne. Pojawiają się zdania, przebłyski, jakieś wtajemniczenia, niedosyty i porywy, ważne w danej chwili, które potem błędną, spłaszczają się, znikają, jeśli nie zostaną przeniesione na kartkę. I nie wiadomo, co to było. A było.

Dni majowe

Jak sięgam pamięcią, służyły propagowaniu literatury. Pisarze, poeci odbywali spotkania autorskie. Nic z tego nie zostało, ale trochę jednak. I mnie ostatnio z tej okazji przypało.

W poniedziałek miałem poranek poetycki w gimnazjum. Jechałem przez piękne krajobrazy drzew, łąk i dorodnego już żyta i kwitnącego rzepaku, którego barwa oczarowuje pola po horyzont. Przeczytałem kilka wierszy i mówiłem. Świat natury daje piękno, jest pełen wspaniałego istnienia, jego światło karmi ducha. Na takim tle twarz świata, wszystkie jego groźby i konflikty i podstępny, jawią się paskudnie. Czystość i świętość natury kontrpunktowo uwyrażnia grozę cywilizacji.

Wtorek. Pod wieczór spędziłem na stateczku rzeczonym dobrą godzinę w gronie studentów z zielonogórskiej Polonistyki, których na taki krótki rejs zaprosiła Mirka Szot, w ramach jakiegoś kulturalnego programu. Płynęliśmy po Odrze, o której kilka wierszy napisał Mietek Warszawski. Z portu w Cigacicach stateczek skierował się do zakoli i poboczy Starej Odry. Tam zwiększył się cichy urok i klimat wiosenny. Tam kwitnące kaczeńce i nenufary, tu i ówdzie ktoś siedział na brzegu. W tęsknocie, w zamyśleniu lub dla odpoczynku po całym dniu. A potem nasz stateczek wziął kurs powrotny na port, cały czas pod słońce. Miśtyka światła dawała o sobie znać.

Już w czwartek w „Norwidzie” mój wieczór autorski. Jola Pytel przeczytała wiersze, prof. Małgorzata Mikołajczak omówiła tomik „Jedno miejsce”, a ja starałem się wyjaśniać różne zagadnienia z poetyckiej i biograficznej sfery. Dawno niewidziany Mirek Kuleba wręczył mi na koniec wino zrobione z owoców swojej winnicy, wino „Stara Zielona Góra”, a Fred Siatecki „nalewkę literacką prosto z Raculi”. Szczególną niespodzianką popisał się Władek Klepka. Wręczył mi dwa ekslibrisy, w małą kopertkę zapakowane. Bardzo trafny jest ten z Pegazem zaprzęgniętym do pługa, za którym idzie poeta, czyli ja. Trafienie w dziesiątkę. Tak wyglądało spotkanie autorskie z okazji mojego „Półwiecza Twórczości”. Władz nie było. Ale była od kogoś róża. Wieczorem, w domu, wypróbowałem smaki wina i nalewki oraz przyjrzałem się maleńkim grafikom mogącym książkę dać delikatne upiększenie.

W majowej „Odrze” wiersze Różewicza

W majowej „Odrze” (którą czytam od ponad pół wieku) celny wiersz T. Różewicza „Szczyty”. Krótki, dobitny, bowiem oszczędnymi słowami, wcale wyszukany, mówi prosto własnie o pięknie, o nadziei i potrzebie wspinięcia się na górę. Ku górze. Jest z tym związany ogromny wysiłek. Idzie się wtedy ku czemuś ciągle innemu, także w myślach. I mówi też ten wiersz o banalnym potem schodzeniu z góry, pozornie nic nieznaczącym, jeśli uświadomimy sobie, że chodzi tu nie tylko o ciężar dźwignia każdego kroku, poniekąd powstrzymywania upadku, co wymaga ciągłego napinania mięśni, ale i o radzenie sobie ze świadomością, bo to jest już schodzenie coraz niżej, po osiągnięciu szczytu. Odwrot. „Schodzenie z góry / jest trudniejsze”. Pojawiają się widzenia przepaści, schodzenie dostarcza treści skomplikowanych, gdyż dotyczą utracenia czegoś. Następuje zmiana perspektywy. Na jakiegokolwiek fascynacje miejsca mniej. Tak jest w życiu. A miejscem, do którego nieubłaganie schodzi się jest to ostatnie. Jedno.

Śnią mi się kobiety

Śnią mi się kobiety w pociągach, na ulicach, w pokojach i lasach. Kobiety w sukniach, w zbożu, w wodzie. Kobiety z włosami długimi, z bladymi ramionami, z oczami cienkimi jak horyzont, z oczami pełnymi; z ciałami stworzonymi do rozkoszy, z ciałami bezwstydnymi; z wydepilowanymi wzgórkami łonowymi i twardeymi pośladkami. Kobiety, nastolatki, dziewczyny. Pełne kobiecości i światła. Przepelnione muzyką i obecnością.

Z nimi jestem naprawdę, choć wszystko to sen. Czas z nimi nie jest pełen pustki. Miłość z nimi nie jest zmaganiem o rozkosz, ona zjawia się tak łatwo jak nowy dzień. I trwa – w cichym pokoju, na przystankach, w domach handlowych, w sypialni.

Uśmiechamy się do siebie z byle powodu – ale ten uśmiech nie jest tępy i bezradny, skrzepowany naszym milczeniem. Jest jak błysk na rzece, niczym chłód wiatru w upalne dni. Nasze ciała zawsze głośno oddychają. I nieważne jest, czy nasza miłość trwa dwa dni, czy dwa dziesięciolecia – miłość to miłość.

Czasami odchodzę od swoich kobiet, tak jak się odchodzi od kobiet, choć wszystko to sen. Niekiedy pada śnieg, samochód z piskiem skręca za rogiem, dzieci na podwórzu krzyczą, jest ciepły wieczór – a my się rozstajemy. Można kogoś kochać, a jednak się rozstać.

Śnią mi się kobiety z mandarynkami w dłoniach, o miękkich głosach i dużych biustach. Kobiety pełne tajemnic, z parasolkami czerwonymi jak niebo. Kobiety o rzadkich brwiach, ze spinkami we włosach, o twarzach jasnych i surowych, o twarzach opalonych i wesołych; z torebkami pełnymi kosmetyków, pachnące szamponem, balsamem do ciała, olejkami do opalania; kobiety pełne łez i smutku; świadome tego, że istnieje: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Marzenia

Marzę o tym, by przepadł – unicestwił się – ktoś go unicestwił – żeby został ukrzyżowany – nie zmartwychwstał trzeciego dnia – zapadł się – odszedł na zawsze – zagłada świata Zachodu – sąd ostateczny – bez litości – nudny Zachód – gumowy Zachód – odebrać mu przyszłość – zatopić – już dość – dość jedzenia pizzy, słuchania radia, oglądania telewizji, czytania tabloidów, noszenia dzinsów, picia kawy, słodczych, napojów owocowych o smaku styropianu – wszystko to – to nie jest prawdziwy świat – obca kraina – energiczne szczęście rajy konsumpcyjnego wprowadza nas w rozpacz – depresja, masowa produkcja psychologów, szukanie radości w centrach handlowych – spełnienie w grach komputerach – jakie to smutne – nasze miejsce jest w kwiatach, w śniegu, na działkach – pada deszcz – rośnie trawa – i tego trzymać się trzeba.

Świat Zachodu to nie nasza ojczyzna – nie raj – nie raj utraciony – jesteśmy Słowianami – myjemy nogi w zlewie – lubimy wanny – nasza krew jest Wschodnia – tam – tam – tam, czyli tu – tu możemy się jedynie odnaleźć – odszukać – przejrzeć – przyrzec sobie – nie oszukamy własnej natury – kiedy sikamy na śnieg, leci para – za bardzo podniecamy się Zachodem – nie doceniamy Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy – kochane kraje – nasi! – Polak tęskni na Zachodzie – dlaczego? – dla siebie nie widzi tam miejsca – bezinteresowny i prosty nie potrafi być angielskim obłudnikiem lub tępym Irlandczykiem – Amerykanie nie wiedzą, gdzie jest Azja – nasrać na rynek anglo-amerykański – na żydowskie amerykańskie kino bez pomysłu – na podkreślanie swojej niezależności, będąc identycznym jak reszta – nosimy torby na ramieniu jak pedały i jeszcze fioletowymiotne koszulki – żeby schładzać miłość kolorami – w tramwajach wszyscy chcieliby siedzieć – daj

cie spokój – na spacer – na sanki – nad jezioro – wśród sosen – wrzosowisk – wyzwólcie w sobie wschodnią energię, siłę życia, zdrowie – Zachód – zapominamy już o naszych kulturowych mądrościach, które spycha do lamusa paczka chipsów i cola – świat coca-coli i frytek – mleka z kartonu i wina z puszki – ktoś chyba kompletnie ogłupiał – nasze niebieskie niebo przesłania nam amerykańska spalina.

Marzenie, by stała się pustka – zasiedlimy tę pustkę – nowy świat – z nową oceną rzeczywistości – nikt nam nie będzie mówił – my, z naszym skomplikowanym życiem wewnętrznym nie pasujemy do prostaków z Zachodu, którzy nie potrafią śpiewać i grać na gitarach przy ognisku – im więcej chlamy, tym mamy głębsze myśli – ładnie się obejmujemy, przytulamy – prowadzimy dysputy filozoficzne – piwo amerykańskie jest bez fantazji, smakuje jak siuski – można wlewać w siebie litrami i tak nic nie czuć – Zachodnie kobiety nie potrafią ugotować swojemu facetowi obiadu – potrafią się wyłącznie chwalić, że mają dużo roboty i wiele przyjaciółek – są żałosne – egzystują jak kapusta – nie potrafią żyć, cieszyć się przyjemnościami życia – jedzeniem, miłością, piosenką, wierszem – potrzebujemy prostego, łatwego życia – naśladujemy jak papugi manie Zachodu w wyścigu o oszczędzanie czasu – ale czasu nie da się oszczędzić – można go tylko przeżyć.

Nie wszystko w naszym Wschodnim życiu jest dobre, ale to życie ma sens – entuzjazm, który należy okazywać w angielskich stosunkach międzyludzkich jest rzygliwy, przypomina nieudane wygłupy – srać na murzyńsko-amerykańskie wyluzowanie – nasza wschodnia powściągliwość jest dobra – całowanie się po mordzie – picie wódki – rap jest dla murzynów w Afryce – tańczą ze słoniami – Amerykanki są sterylne jak nowo wyprodukowane odkurzacze – nie płyną z nich już żadne soki – nie można ich wachać i kochać – a kobiety to już nie kobiety – lalki – z mokrymi, chłodnymi rękoma, z twarzami-maskami – feministki jeszcze gorsze – na znak protestu nie będą się depilować – walczą z mężczyznami, będąc mężczyznami – zamiera w nich kobiecość – rośnie im broda i jaja – nie lubią swojej kobiecości – naśladują najniższe przejawy męskich zachowań i zwiększają poziom tej energii, którą krytykują – Zachód zrobił z nich tępe ślepuście – nie rozumieją, czym jest mądrość Wschodu, która głosi harmonię i jedność pierwiastka męskiego i żeńskiego – a babie trzeba ukrećić łeb, jeśli chce się z nią żyć, trzeba bić po pysku najmniej tyle, ile dopieszcza i rżnąć – że baba ma nadskakiwać i pełzać u stóp, a nie wiedzieć lepiej i prawić kazania – mężczyzna musi zdobywać i rządzić – seks jest sprawą drugorzędną – ten świat nie należy do kochanków, nigdy nie będzie należał.

Nowy Świat. Nowe życie – nowe imię.

Wszystko zapomnieć. Zacząć od początku.

Filip Szyfer urodził się w kwietniu 1987 roku w Skwierzynie. Do matury (dawne VLO w Gorzowie Wlkp.) mieszkał w Wawrowie. Studiował w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych w Poznaniu na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna i tam uzyskał tytuł magistra. W Poznaniu mieszkał 7 lat. Były to czasy wyżytku ludzi młodych i umów śmieciowych, on sam podejmował różne prace: pracował na lotnisku, na infolinii technicznej, w sortowni śmieci lub jako pracownik ochrony na obiektach handlowych. W końcu zatrudnił się jako policjant w Gorzowie Wlkp. i wrócił do swojego macierzystego miasta w 2012 roku. Obecnie mieszka i pracuje w Gorzowie.

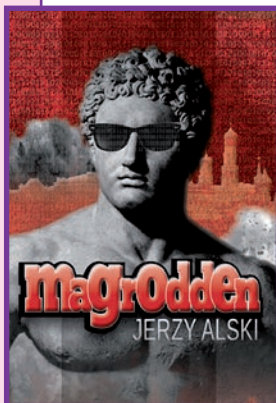
Jego osią wszechświata zawsze pozostawał Gorzów. Zaczął pisać w wieku 14 lat. Uczestniczył w Warsztatach Literackich Klubu Poetów Okrągłego Stołu w GDK. Debiutował opowiadaniem i wierszami w „Pegazie Lubuskim” nr 1(13) w 2005 r. Jego wiersze i małe prozy ukazywały się drukiem na tych samych łamach jeszcze w numerach 3(15) 2005, 4(16) 2005, 3(19)2006 i 3(23) 2006 r.

Czesław Markiewicz MAGRODDEN

Mając trzydzieści sześć lat doszedłem do wniosku, że mógłbym zostać bogiem – to pierwsze zdanie powieści jest nie tyle prowokacją, co zapowiedzią projekcji wystarczająco „bezczelnej inteligencji” tytułowego bohatera-narratora, żeby bez zwłoki dotrzeć do ostatniej kropki. Wszak Christopher Magrodden obdarzony jest dwoistą, aczkolwiek spójną inteligencją; jako oficer służb specjalnych jest sprytny, przebiegły i bezwzględny; jako pisarz (autor przynajmniej jednej powieści) manifestacyjnie analizuje i syntetyzuje (sic!) całą wiedzę, którą ugruntował w najlepszych uniwersytetach. Rdzenny arystokrata, co powoduje, że nie motywują go jakiegokolwiek kompleksy społeczne, łączy „praktykę” zabijania z teoretycznymi wywodami – w efekcie z tego mariażu powstaje historiozoficzna „mapa drogowa” mniejszych i większych eksterminacji. Akcja powieści jest niejako pretekstem (wystarczająco sensacyjnym) do wyartykułowania wyczerpującego eseju o transgresjach pojęciowych oscylujących między realizmem a racjonalizmem. Magrodden *eksperymentuje z własną wyobraźnią bez ograniczeń* – jak sam komunikuje. Intelaktywnym ekstraktem „spekulacji” angielskiego kapitana jest przeświadczenie (w które chce się wierzyć), że losy świata, który od początku swego istnienia jest „na muszce” nieujawniających się spiskowców, nie zależą od transparentnych przywódców, lecz od sprytu i inteligencji drugiego planu.

W powieści Alskiego czuć posmak „Możliwości wyspy” Houellebecqa (z elohimicką „ideą” ludzkiego klonowania), pojawia się atmosfera z „Empire V” Pielewina (z teorią wampirycznego spisku „krwiozerczego establishmentu”). Gatunkowo łączy te powieści (z uszanowaniem proporcji) eseistyczny żywioł narracji pozaprezentowanej – z odesłaniem do doświadczeń Hochhutha. Jednak przede wszystkim powieść Alskiego urzeka precyzją szczegółów „agenturalnej roboty”, z całym sztafażem zwyczajowych zachowań, ponadto tempo, „wielowystrzałowy język”, przenoszenie akcji w różne części świata, ale zawsze o symptomatycznym znaczeniu. Jednak najistotniejsze „akcje” dzieją się w głowie Christophera Magroddena. On zabija, myśląc. Dwa niebezpieczeństwa w jednym. Czy to jest realne? Być może tylko racjonalne.

Jerzy Alski – „Magrodden” – Wyd. Literackie Atena, Poznań 2015.



FRAGMENTY

– Ależ ja... – zatchnęła się Nataszka. – No, dobrze. Znamy się ładnych parę miesięcy. Najpierw oficjalnie, potem nie tylko. Dużo byliśmy ze sobą razem i dużo rozmawialiśmy. Ty jesteś stamtąd, ja stąd. Było mi z tobą dobrze i tobie chyba też, tak myślałam, chociaż jesteś taki dziwak, Chris, że czasami myślałam też sobie, że z tobą jest coś nie tak, albo ja jestem do niczego. Może dzikuska? – zrobiła pauzę. – Albo brudaska? Może używam mało kosmetyków, ale depiluję się i...

Teraz śmiałyśmy się obaj, a i nasz rosyjski kierowca jakby przygryzał wargi.

– Słuchajcie obaj! Kris! – Nataszka wydawała się robić zła. – Tydzień temu rozstaliśmy się w Petersburgu. Byłeś normalnym chłopakiem, trochę zacofanym, bardzo inteligentnym i tak dalej, wojskowym po przejściach, zresztą takich, które cię dalej ścigają i mało nas nie zabiły, te twoje przejścia. Wysłanym, silny facet, arogant, ale taki, co to wiadomo: jak pokocha kota, to kot do końca życia może nawet do miski nie wstawać, bo on mu tę miseczkę pod nos podstawi. I jeszcze lubi dzieci.

– Nie lubi – powiedziałem stanowczo. Auto wydoszło się na obwodnicę i jechało szybciej.

– Tere fere – powiedziała Natasza. – Ty Żeni zapytaj. Ona w kółko: a wujek Kis to kiedy przyjedzie? On śmieszny, jak niedźwiedź od Maszki. Mamasza, przywieź wujka Kisa.

Kierowca zachichotał.

– Ty cicho bądź – skarciła go Natasza. – Drogi pilnuj. Geniusza wiesz.

– Ja przepraszam państwa – nie odrywając oczu od drogi, nienaganną angielszczyzną powiedział kierowca – ale ja takich beznadziejnych milionerów wożę. A państwo jak wiosna w tym karawanie.

– Właśnie! – prawie krzyknęła Nataszka. – Wyjeżdżasz normalny, a za tydzień wracasz prywatnym odrzutowcem, stado mercedesów czeka na lotnisku, warty wystawiasz na całe piętro w najdroższym hotelu, chodzisz z ochroną... Kris, to nie jest normalne i ja się boję.

– Wczoraj ci wszystko wyjaśnię – powiedziałem półgłosem.

Natasza zarumieniła się.

Niemiec stał za mną, jedną ręką trzymając mnie za włosy, drugą przeciągając nożem nad moim oczodołem, natomiast Arab kilka kroków przede mną, na tle ruin terrarium. W wyciągniętej prawej ręce, zabezpieczonej moją rękawicą do legwana trzymał sznur, pętlą zacisnięty poniżej szyi Henriego. Zwierzak wisiał w tej pętli i szamotał się trochę. W drugiej ręce Arab trzymał nóż. Silny był, bo Henri trochę ważył. Zastanawiało mnie, z której bazy wyciekły moje dane psychologiczne, bo przecież tylko z nich mogli się dowiedzieć o mnie i zwierzętach. Zamordowali i podrzucili prawie pod moje drzwi kota, słusznie licząc, że zaburzy to moje rutynowe zachowanie, a teraz zamierzali pastwić się nad legwanem. Henri zaszamotał się i zachrapał, Arab potrząsnął ręką i zacisnął pętlę jeszcze bardziej. Niemiec kłutł mnie nożem w kącik oka. Bolało, ale znośnie. Poczułem jeszcze więcej krwi na policzku.

– Powiesz?

Na tyle, na ile mogłem bez wywoływania dodatkowego bólu, pokręciłem głową.

– To patrz – uśmiechnął się Arab.

Niemiec odjął nóż od mojego oka.

Patrzyłem swobodnie i w tym momencie po raz pierwszy pomyślałem, że zanim się dotknie legwana, lepiej to i owo o nim wiedzieć.

Arab przycisnął nóż do karku legwana i zaczął ciągnąć. Legwan nastrozył grzebień i zachrapał. Wił się w pętli coraz gwałtowniej.

Pomyślałem to samo po raz drugi.

Niemiec sapał. Był spocony, czułem kwaśny zapach z tyłu.

Arab rozmyślił się nagle, uniósł nóż i wbił go Henri'emu w gruczoł solny, tuż powyżej pętl.

Legwan dokonał w powietrzu wolty, jaką tylko jaszczurki potrafią zrobić, chlasnął Araba ogonem w twarz i wbił tylne łapy po obu stronach jego szyi. Zaciśnął pazury i pociągnął. Krew chlusnęła z lewej strony jak z hydrantu.

– Kurwa – powiedział Arab. Wypuścił z ręki sznur, z drugiej wypadł nóż. Krew chlusnęła dalej, Henri czmychnął pod kanapę, Arab jakby próbował podnieść rękę do rozoranej do mięsa szyi, po czym ze zdumionym wyrazem twarzy zwał się na podłogę.

– Jezu – powiedział cicho Niemiec. Puścił moją głowę, wyszedł zza krzesła i stanął przed drgającym w kałuży krwi Arabem. Tyłem do mnie. Oparłem stopy o podłogę i wykonałem skłon do przodu. Gwałtowny. Wysokim oparciem krzesła trafiłem poniżej potylicy, aż głowa poleciała mu do tyłu; przypuszczam, że w ostatnich chwilach życia widział żyrandol na suficie. Ładny, z początku ubiegłego stulecia. Niemiec zwał się bez słowa na Araba. Przez chwilę podrygiwali obaj. Legwan wyszedł spod kanapy, przedreptał wokół zwłok, wlaź na swój konar i spojrzął na mnie z wyrzutem. Krople płynu ściekały ze zranionego gruczołu.

Taśmę z prawej ręki zerwałem zębami. Potem pokicałem z krzesłem pod trupiarnię na podłodze i resztę przeciąłem nożem. Pożyczonym od Araba. Wyciągnąłem Blackberry i poszukałem numeru Biura. – Potrzebuję weterynarza – powiedziałem. – Mój przyjaciel legwan jest ranny. Uratował mi przed chwilą życie.

– Obsługujesz stację rozrządową przed mostem – skupiłem spojrzenie na Nataszy. – Most jest zaminowany, o czym zostałaś zawiadomiona i sprawdziłaś to osobiście. Nie byłaś w stanie rozłączyć ładunków i wiesz, że one mają wybuchnąć, kiedy przez most będzie jechał rejsowy pociąg. Nie masz czasu, aby sprowadzić kogoś do rozbrojenia ładunków. Do mostu zbliża się pociąg pasażerski. Naprzeciwko, drugim torem jedzie drezyna z robotnikami kolejowymi. Są to twoi znajomi, ludzie mieszkający w okolicy. Pociągiem rejsowym jedzie kilkaset osób, drezyną kilku. Jeżeli przestawisz zwrotnicę, drezyna wjedzie na tor, którym z naprzeciwka jedzie pociąg pasażerski. Ani z drezyną nie masz łączności, ani z pociągiem. Ocalisz ludzi w pociągu, jeśli skierujesz drezynę pod jego koła, bo on się wówczas zatrzyma przed mostem. Ludzie zginą, bo pociąg drezynę zmiążdży. Ale zatrzyma się. Co zrobisz?

– Przełożę zwrotnicę.

– Widzisz te ludzkie szczątki, rozrzucone po nasypie? Kadłuby bez nóg, rozprute brzuchy? Walające się kończyny? Czujesz smród krwi? Idziesz do domu, a ludzie krzyczą: morderczyni! Będziesz umiała z tym żyć? Można to podkręcić: drezyną jedzie twój syn. Co zrobisz?

– Wszystkie dzieci są nasze.

– Masz dzieci?

– Mam, córeczkę.

– Poświęciłabyś ją?

Milczenie.

– No, dajże! – podniosłem głos. – Naciśnij ten przycisk. Twoja córka rozkawałkowana pod lokomotywą pociągu Kolei Transsyberyjskiej! Rozjazd się przekłada, a ty liczysz minuty do jej śmierci pod kołami pociągu. Jeszcze piętnaście sekund i zabijesz...

Oberwałem pięścią w twarz. Natasza rozplakała się. Biła do brzo, to poczułem. Czasami myślałem, że jestem już na takie zdarzenia znieczulony.

– Jesteś potworem, Kris! Jesteś potworem!

– Nie, ja tylko racjonalizuję emocje. To, że coś jest trudne, nie oznacza, że nie wymaga decyzji. Za chwilę ci ludzie zginą – siedziałem spokojnie i czekałem.

– Dobrze – powiedziała Natasza. Otarła twarz. – Nie wiem, co bym zrobiła. Poddaję się. Nie umiem podjąć decyzji. Ale to nie znaczy, że wygrałeś. Może istnieje inne rozwiązanie. Jedźmy.



Jerzy Alski – powieściopisarz, eseista, krytyk. A także lekarz. Jerzy Alski – taki jest jego literacki pseudonim. Urodził się w 1951 roku w Szczecinie. W 1975 roku ukończył Pomorską Akademię Medyczną. Kilka lat przepracował w Klinice Kardiologii, po czym przeniósł się na prowincję. Do dziś mieszka w Mysłoborzu i tam pracuje w medycynie otwartej.

W publicznej przestrzeni literackiej zaistniał w 2011 roku, kiedy wydał swoją pierwszą powieść „Za dużo miłości”. Tematem jej jest miłość, wyparte w podświadomość okaleczenia z dzieciństwa oraz kultura, rozumiana jako przestrzeń, w której stale poruszają się bohaterowie i która czyni ich innymi, bardziej wrażliwymi. W 2012 roku ukazał się „Prezent”, będący kontynuacją pierwszej, opowiadający o ewolucji miłości, o poezji, muzyce, medycynie współczesnej i religii. Sam autor niezmiennie podkreśla, że blisko czterysta stron tej powieści napisał tylko po to, aby sprawdzić, czy uda mu się opisać alpejski lodowiec. Trzecią była „Sherry”, wydana w 2014 roku, opowiadająca o miłości i literaturze. Jest w niej bardzo lubiany przez autora fragment, w którym o kobietę bije się dwóch mężczyzn, przy czym orężem jednego jest samochód terenowy, a drugiego – siekiera, zaś sceną dla tej bijatyki jest wystawa w księgarni. Czwartą – „Test ciężowy”, wydana w 2015 roku, była próbą wskrzeszenia romanu szkatułkowego, gdzie w jednej opowieści toczy się inna opowieść, którą opowiada ktoś z pierwszej opowieści. W „Teście ciężowym” pewien pisarz opowiada pewnej kobiecie pewną historię – o innej młodej kobiecie, zdecydowanie wyzwolonej obyczajowo, przypadkowo wplątanej w aferę polityczną i naukową. „Trzecie oko”, wydane w 2016 roku, było jego piątą powieścią i byłaby to historia całkiem banalna, gdyby nie to, że dzieje się ona na przestrzeni 55 milionów lat, a najważniejsze zdarzenia zachodzą w Izraelu i Judei przed dwoma tysiącami lat. Jest tam oczywiście miłość, ale jest też zaawansowana wiedza fizyczna i biologiczna – i jej efektywne wykorzystanie. Kolejną – o tytule „Mowa pogrzebowa”, Alski wzorował – jak mówi – na swoim związku emocjonalnym z kobietą o dwadzieścia kilka lat od niego młodszą i opisał alegorycznie ten związek aż po pogrzeb głównego bohatera – czyli samego siebie. Pozostanie ona zapewne – i są to słowa autora – powieścią ze sfery jego fantazji. Obecnie pisana i publikowana na stronie internetowej autora powieść o tytule „Podróż” naturalnie jest również o miłości, ale także o niezwykle groźnej bakterii. Jej główną bohaterką jest kobieta, która bezwiednie zabija – jeśli kocha. Głęboko w szufladzie Alski trzyma „Zachwyty” – powieść o miłości zranionej i sponiewieranej. Jak sam mówi, nie chciałby nigdy do niej wracać.

Poza tym Alski pisuje eseje, krytyki literackie, recenzje. Regularnie współpracuje z „Salonem Literackim”, „Afrontem”, „Pegazem Lubuskim”. Prowadzi stronę internetową www.alski.pl.

W wolnych chwilach zajmuje się windsurfingiem, żeglarstwem, snowboardem. Niekiedy grywa na gitarze.

Jego relacja do świata, jak mówi, jest taka sama jak kota Rolika, będącego jednym z bohaterów prezentowanej powieści. Kiedy coś sobie ubzdura, wszystko wydaje mu się łatwe.

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

SŁAWA LITERACKA

Ani Gorzów, ani Zielona Góra, gdzie są oddziały Związku Literatów Polskich i gdzie mieszkają członkowie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, nie przewodzą w tym rankingu. Chodzi o ranking, jakiego jeszcze nie ma, a który mógłby powstać. Mógłby, gdyby badacze z Pracowni Literatury Regionalnej Uniwersytetu Zielonogórskiego nie wiedzieli, czym się zająć. Podpowiadam sprawdzenie, w której miejscowości regionu lubuskiego prozaicy najczęściej umieszczają akcję swoich powieści. Żeby nie szukali, podpowiadam, że nie w Gorzowie i nie w Zielonej Górze. Nie w piastowskim Żaganiu i nie w Żarach czasów Telemanna. Nie w Kostrzynie i nie w Drezdenku. Założę się o butelkę siedmiogwiazdkowego napoleona, że w Sławie. A gdyby analitycy z Urzędu Statystycznego w Zielonej Górze chcieli sprawdzić, ile to jest na tysiąc mieszkańców, wyszłoby dwie. To znaczy na każdy tysiąc sławian przypada akcja dwóch książek beletrystycznych rozgrywana w ich czterotysięcznym miasteczku. Mam na myśli wyłącznie książki wydane po 1989 roku. Czyli osiem i pół powieści i zbiorów opowiadań.

Ryszard Gryca napisał trzy powieści. Krzysztof Koziółek – dwie i pół (druga połowa dotyczy Wschowy). Trzy są mojego autorstwa. Gryca mieszka w Radzynie, a to przedmieście Sławy, więc zrozumiała, dlaczego jego bohaterowie chodzą po miasteczku przylepionym do Jeziora Sławskiego. Urodzony w Zielonej Górze, Koziółek mieszka w Nowej Soli, skąd do Sławy z 30 kilometrów i gdzie bywa jako sobotnio-niedzielny turysta. Ja mam adres zielonogórski. Dlaczego akcję tych trzech książek umieściłem w Sławie, a nie nad Jeziorem Trześniowskim w Łagowie, dokąd zaglądam częściej niż do Sławy, nie potrafię odpowiedzieć. Liczę się z tym, że w niedalekiej przyszłości badacze z UZ zajmą się tą sprawą i rzecz naukowo wyjaśnią. A jeśli nie uczeni to może któryś kandydat na magistra filologii polskiej zamiast po raz sto dwudziesty szósty analizować wiersze Baczyńskiego czy szukać pierwiastków homoseksualnych w powieściach Iwaszkiewicza i Andrzejewskiego, zechce tym się zająć. Wnioski mogą okazać się ciekawe i zaskakujące, przynajmniej z mojego, turystyczno-pisarskiego punktu widzenia.

Powieści Grycy stanowią niezamknięty cykl obyczajowo-fantastyczno-sensacyjny. Moje książki to beletrystyka obyczajowa z wątkami śledczymi i politycznymi oraz przypadkami historycznymi. Szczególnie w „Sławie po zmroku” starałem się dowiedzieć, że z miasteczka można wyjechać nogami do przodu. Koziółek do swojej powieści „Trzy dni Sokoła” wcisnął epizody historyczno-kryminalne. Potem stworzył opowieść typowo historyczną, w której jest Wschowa i Sława. Pod koniec lipca tego roku ukazała się kolejna jego powieść „Furia rodzi się w Sławie” (de facto dziewiąta książka tego młodego, bo urodzonego w 1978 r. autora). Jak poprzednie, jest to rzecz historyczna i kryminalna, krajoznawcza i obyczajowa. Właściwie kryminał retro. Jej akcja dzieje się w sierpniu 1944 r. w Schliesersee, czyli dzisiejszej Sławie, gdzie odpoczywają niemieccy frontowcy. To jeden wątek. Drugi dotyczy tajnej pracowni „naukowej” utworzonej w sławskim pałacu na rozkaz Heinricha Himmlera. Koziółek próbuje wyjaśnić mroczną tajemnicę miasteczka nad Jeziorem Sławskim czy, jak się wtedy mówiło, Schlesische Meer, co trzeba przetłumaczyć jako Śląskie Morze. Zresztą nazwa ta bywa i dziś używana. Znakomity polski antropolog i znawca współczesnej literatury prof. Mariusz Czubaj twierdzi, że „Krzysztof Koziółek ma rzadki dar łączenia Historii, która wbija w fotel, z wartką fikcją literacką”. Też tak sądzę.

Co ciekawe i godne pozazdrosczenia: Sława należy do tych miast i miasteczek w regionie lubuskim, które mają bogatą bibliotekę krajoznawczą i historyczną. Tytuł przewodników turystycznych, albumów, map, zeszytów hydrologicznych, ile dotyczy tego miasteczka i okolic, inne miejscowości mogą pozazdrościć, a już na pewno Gorzów i Zielona Góra. Oczywiście w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców.

Niebawem statystyka na dobro Sławy będzie jeszcze korzystniejsza. Ukazą się kolejne powieści, o czym wiem, ale czego nie podam ze szczegółami, żeby nie zapeszać. I na pewno Sława będzie nie tylko turystyczną perełką, lecz i literacką oazą.

IRENEUSZ K. SZMIDT

Młodzi się kochają

**Jak ci młodzi się kochają
jak głęboko patrzą w oczy
jak swe ciała trą o ciała
jak się liżą, jak zębami
swą namiętność pieczętują**

**Jakże oni czują siebie
każdym nerwem czulej skóry
jak z rozkoszy omdlewają
jak są boscy w uniesieniach
i jak ludzcy w poniżeniach**

**Jak ci młodzi siebie ranią
niepotrzebnym słowem, gestem
jak okrutni są, jak zimni
i jak nagle sobie obcy
w usta wody nabierają
byle tylko nie powiedzieć
że kochają**

TADEUSZ NOWAK

Psalm o chorych nogach

**Bolą mnie nogi One we śnie
za sen mój chodzą na czereśnie
Że dalej chodzą za sny inne
wiem od pościeli całej w glinie**

**Śpijcie przy mnie dam wam maku
dam sekretne pismo w ptaku
dam wam jabłek pół sąsiedka
dam pół boga pół człowieka
dam wonności i dam rano
tę dziewczeczkę przeczuwaną**

**Bolą mnie nogi Izba pusta
W piecu Lewiatan tak się pluska
Wzgórze za oknem się przybliża
A nie ma kto zdjąć ciała z krzyża**

**Idźcie nogi dam wam buty
dam na drogę kij okuty
dam wam skrzypce dam wam miodu
dam wam dywan z carogrodu
dam wam konia a pod wieczór
stanę przeciw wam przy mieczu**



Kasia Mielnik w swoim recitalu na „Furmance” przejmująco zaśpiewała „Psalm o chorych nogach” Tadeusza Nowaka. Usłuszają go także uczestnicy promocji nr 2 (73) Pegaza Lubuskiego

SŁOWA JAKO KLUCZE

Profesor Elżbietę Skorupską-Raczyńską znają pracownicy i studenci Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, gdzie jest rektorem. Również znają językoznawcy w całej Polsce, bo jej prace naukowe z tego zakresu zdobyły sobie uznanie. Mniej znana jest jako poetka, choć właśnie ukazują się „Klucze” – piąty tomik jej wierszy. Mniej – chyba przede wszystkim dlatego, że sama nie przywiązuje do wierszy takiej wagi, jak do pracy naukowej. Pisze je na marginesie innych zajęć, rzadko, a nowe tylko niekiedy podaje do druku w czasopiśmie „Pegaz Lubuski”.

Tytuły pierwszych tomików Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej: „Nim dojdę” (1984) i „W drodze” (1994) sugerowały poszukiwanie. Tematy wierszy wyrastały z obserwacji świata zewnętrznego, zadumań nad losem polskiej wsi, z codzienności. Autorka mieszka w Trzebiszewie, 10 kilometrów od Gorzowa, i ogromnie sobie ceni właśnie to miejsce na ziemi.

Dwa następne tomiki dzieli od poprzednich ponad 20 lat wypełnionych pracą naukową. Wiersze, które jednak autorka od czasu do czasu pisała, weszły do tomu „Krople” (2005). Tu poetka prezentuje się całkiem inaczej. Podmiotem jest ona, kobieta dojrzała, a tematem głównym – refleksje nad życiem.

Kolejny tom ma tytuł „Niczyja” (2010). Sugeruje brak osadzenia, brak relacji z ludźmi, zagubienie. Smutny to tytuł. Wiersze w nim zawarte kontynuują kobiece refleksje nad życiem, choć z pewną odmianą, bo z większym udziałem przyrody w rozmyślaniach autorki. Bo czyż można jej nie zauważać, gdy mieszka się w środowisku opisanym w wierszu „W moim domu”:

*Przy moim domu
zimują dziecięcy
W starym kasztanie
któremu urosła długa broda
dziergają korę na apetyt.*

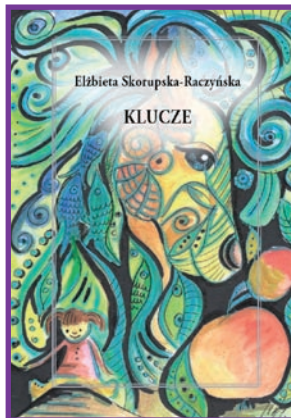
I tak dalej o urokach świata, aby zakończyć pointą:
W moim domu mieszkają anioły.

A jednak: skąd brał się smutek w wierszach kobiety, która osiągnęła sukces zawodowy, ma stabilne życie osobiste, mieszka w ulubionym miejscu? Czy ten smutek jest immanentną częścią kobiecej duszy, która ujawnia się dopiero w wierszach?

Kolejnemu tomowi swoich wierszy Elżbieta Skorupska-Raczyńska nadała tytuł „Klucze”. W jednym z pierwszych wierszy w tym tomie pt. „Świtanie” wyznaje:

*W dłoni ściskam wciąż
jakiś stare klucze do smutku.
Jak zwykle.*

Mamy znów smutek, słowo „wciąż” podkreślające jego ciągłość, są „jakiś stare klucze”, a więc kie-



dyś używane. I banalne stwierdzenie: „Jak zwykle”. Taka refleksja nawiedza autorkę po nadzwyczajnym pięknym opisie świtu, który *jak w baśni*.

A więc może te stare klucze są już zbędne? Może innymi kluczami trzeba się posłużyć, aby opisać świat osoby mądrej i dojrzałej? Czytam tu zapowiedź końca duchowych rozterek autorki, a wejście w etap refleksji syntetyzującej sens życia. I rzeczywiście dużo takich wierszy znajdujemy w najnowszym tomiku. Dużo refleksji

z różnych ważnych powodów: śmierci matki, sporu z bliską osobą, samotności, upływu czasu, religii, kulturowych mitów i wielu, wielu innych. Jest nawet synteza syntez: wiersz „O życiu” z niezwykle celną pointą: *Mówi się od wieków / o życiu wiecznym / życiu po życiu / życiu na chwałę / życiu dla innych // A ono jest tylko po to / by je przeżyć // Najlepiej / po ludzku.*

Nie muszę chyba dodawać, że wszystkie wiersze Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej są precyzyjne w konstrukcji i doborze środków wyrazu. Jej naukowe spojrzenie na język gwarantuje świadomość użycia tego, a nie innego słowa, takiej, a nie innej metafory. W tym tomie do głosu dochodzi jeszcze bogactwo frazeologiczne języka polskiego i autorki zabawa z wieloznacznością słów, które *wślizgują się / chłuszczą łamiami / tną trzeszczą targają / burzą*. Słyszę tu echo zajęć ze studentami z zakresu językoznawstwa oraz znakomitych audycji w radiu „Zachód”, podczas których pani rektor wprost zasypuje słuchaczy nie tylko wiedzą, ale także różnymi ciekawostkami językowymi. Teraz jej świadomość znaczenia słowa została wykorzystana do celów artystycznych. Właśnie słowa stały się dla Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej najlepszymi kluczami do opisanego świata i człowieka.

POKER

Stawiam na Kaina
choć dokonał wyboru
nie tak
i synów marnotrawnych
i córki
którym skończył się
margines
nieprzyzwoitości
Nikt przecież lepiej
nie zna
ciemności

głębi żalu
i dna porażki

Na Antków od wiatraczków
i Janków Muzykantów
Na kozłów ofiarnych
i tych zawsze do bicia
i wszystkich
którym jest inaczej

Wierzę w człowieka



CZAS NA GORZOWSKICH ROMOLOGÓW

W Gorzowie powstał Instytut Papuszy. Ma się zajmować badaniami nad Romami, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości najbardziej znanej cygańskiej poetki – Papuszy. Nie wiadomo, kto stanie na jego czele.

Najstarszym ośrodkiem gromadzącym materialne dowody życia Cyganów jest Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Od kilku lat prowadzi ono także badania naukowe oraz wydawnictwa. Nasza biblioteka otrzymała od tarnowskiego muzeum cenny dar w postaci wielu jego książek oraz komplet roczników pod tytułem „Studia Romologica”. Ostatni, dziesiąty numer poświęcony jest Romom w literaturze i w filmie. Piszą tu autorzy z Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Poznania, Szkocji, Słowacji, Rosji, Francji, Szwecji i oczywiście z Tarnowa. Nie ma jeszcze autorów z Gorzowa.

Natomiast szerszego omówienia doczekała się twórczość Karola Parno-Gierlińskiego, niegdyś związanego z Gorzowem. Pisze o nim Justyna Matkowska z Wrocławia: „To wybitny przedstawiciel społeczności romskiej, łamiący wszelkie stereotypy etniczne”. Był rzeźbiarzem, malarzem, poetą, prozaikiem, działaczem społecznym. Za swój dorobek otrzymał Złoty Krzyż Zasługi i odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Należał do naszego Oddziału Związku Literatów Polskich. Wydał tomy wierszy „Odległy dym” i „Róża pustyni”, zbiór opowiadań i wierszy „Meteory”, dwie książki analityczne „Zawody i profesje romskie” oraz „Kobieta w środowisku romskim”, a za najważniejsze swoje dzieło uznawał pierwszy elementarz dla dzieci romskich pod tytułem „Miri szkoła”.

Wykształcenie plastyczne sprawiło, że opisywana przez niego rzeczywistość jest niezwykle malarska, porusza wyobraźnię czytelnika.

Autorka, z wykształcenia polonistka, zajęła się wizerunkiem kobiet w twórczości Karola Parno-Gierlińskiego. Na pierwszy plan w jego wierszach wysuwa się Matka-Natura. Napisany w młodości wiersz poświęcił Mamiori. Była to cygańska boginka, która w wierszu poświęca się dla ludzi, ale pozostawia im wartość niezwykle cenną – ogień. „Pamiętaj o niej, bo umrze twój ogień” – nakazuje Parno. W innych wierszach autor oddaje cześć Matce Boskiej Cygańskiej, a także hołd Papuszy.

W kulturze romskiej kobieta odpowiedzialna jest za codzienność i stabilność rodziny. Parno podkreśla wartość tradycji, która kształtuje kobiety, ceni ich funkcję w taborowym życiu.

Nie ma w tym tomie rozważań poświęconych twórczości Papuszy ani słowa o filmie o niej. Najwyższy czas na napisanie. Tematy czekają na gorzowian.

Studia Romologica, nr 10, wyd. Muzeum Okręgowe w Tarnowie, red. nacz. Adam Bartosz, Tarnów 2017, 318 s. Korzystałam z egzemplarza z Działu Regionalnego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.

TAM RODZIŁY SIĘ POMYSŁY „PANA TADEUSZA” I „DZIADÓW”

Adam Mickiewicz nigdy nie był ani w Warszawie, ani w Krakowie, natomiast przez osiem miesięcy na przełomie 1831 i 1832 roku odwiedził Poznań i majątki szlachty wielkopolskiej.

Przystanek pierwszy – Śmiełów

Przyjechał w połowie sierpnia 1831 roku z tajną misją niesienia pomocy rodakom walczącym w powstaniu listopadowym. W tym celu musiał się przeprawić przez Prosnę, która była rzeką graniczną między Prusami a Rosją. Do miejsca przeprawy najbliższe było ze Śmiełowa, z pięknego pałacu rodziny Gorzeńskich. Adam tam się zatrzymał. Obecnie w pałacu w Śmiełowie mieści się Muzeum Mickiewicza, w którym kultywowana jest pamięć poety z całego okresu pobytu w Wielkopolsce.

Podobno nie udało się pierwsza przeprawa przez Prosnę z powodu bardzo złej pogody i wysokiego stanu wody w rzece. Wiadomo, że w pierwszych dniach września 1831 r. Mickiewicz był po drugiej stronie Proсны, dotarł do Pyzdr, ale wycofał się, bo powstanie właśnie upadało, Rosjanie odbijali Warszawę. Zaczął się czas aresztowań i restrykcji. Misja Mickiewiczowska nie mogła się udać, poeta wrócił w granice Prus.

*

W Wielkopolsce poeta był serdecznie przyjmowany przez szlachtę, zapraszany do ziemiańskich dworów i dworków, wszędzie fetowany. Trzy lata wcześniej, w 1828 roku, w Poznaniu ukazał się tom wierszy Adama Mickiewicza, już w przedsprzedaży wykupiony głównie przez ziemiaństwo. Na liście zamawiających książkę znajduje się 366 nazwisk, przede wszystkim z dworów szlacheckich. Na czele tej listy wydrukowano nazwiska: „J.O. Książę Radziwiłł Antoni, J.O. Książę Ordynat Sułowski, J.W. Imć Wolicki Teofil, nominat Arcybiskup gnieźnieński i poznański”. W takim towarzystwie wypadało występować.



Ballady i wiersze miłosne Mickiewicza ogromnie przypadły do gustu racjonalnym poznaniakom. Dla poety zaś pobyt w Wielkopolsce był tak mu potrzebnym zetknięciem się z codziennym językiem polskim, z powstańcami i narodowymi problemami, a także z rodziną.

*

Obecnie w pałacu w Śmiełowie znajduje się Muzeum im. Adama Mickiewicza, Oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu. Sam klasycystyczny pałac był budowany nie dla parady, a jako dom mieszkalny dla rodziny i gości. Nie ma tam np. wielkiej sali tanecznej, ale jest bardzo dużo stosunkowo małych pomieszczeń, które teraz wypełnione są eksponatami związanymi z Adamem Mickiewiczem. Bardzo ciekawie pokazane jest w nim całe życie Adama Mickiewicza. Poszczególne sale prezentują np. młodość poety, jego pobyt w Wielkopolsce, okres paryski, jest sala poświęcona kultowi Mickiewicza, sala „Pana Tadeusza”, sala „Dziadów”, sala ilustracji do dzieł Mickiewicza itp. Tu naprawdę można dobrze poznać życie naszego poety, tyle że większość eksponatów nie jest autentyczna.

Przystanek drugi – pałac w Objezierzu

Specjaliści obliczyli, że Mickiewicz zatrzymywał się w ponad 20 miejscowościach Wielkopolski, przede wszystkim na południu regionu, w okolicach Leszna. Ale w grudniu 1831 roku przyjechał do Objezierza, a także do Łukowa i Rożnowa, wsi leżących na północ od Poznania, w sąsiedztwie Obornik.

Klasycyzyczny pałac w Objezierzu był własnością Heleny i Wincentego Turnów. Piękny, bogaty, wtedy dobrze utrzymany, w wielkim parku. Światli gospodarze chętnie gościli ludzi pióra. Wcześniej kilka dni spędził tam Julian Niemcewicz, po Mickiewiczu była tam Narcyza Żmichowska, był Wincenty Pol, a później Syrokomla.

Do niedawna w pałacu mieściła się szkoła. Obecnie majątek wrócił do dawnych właścicieli, szkołę przeniesiono do innego budynku, ale pozostały po niej jeszcze różne pamiątki, jakimi czczono Mickiewicza. Pałac stoi pusty i wymaga remontu. Dzięki życzliwości miejscowych gospodarzy mieliśmy możliwość wejścia do wnętrza, by wyobrazić sobie świetność pałacu przed prawie dwoma wiekami. Pozostały piękne sztukaterie, ciągle urzeka urokiem sala balowa, choć drewniana posadzka pełna dziur, zatrzymują wzrok ozdobne piece. Bardzo dużo śladów przeszłości, a jednocześnie brak współczesnego wyposażenia powodują, że łatwo sobie wyobrazić, jak po pokojach w tym pałacu przechadzał się poeta.

Pałac był otoczony wspaniałym parkiem. Dziś widoczna jest przestrzeń, ale powyrastało dużo krzewów. Pałac i park nie są zaniedbane, jednak wymagają gruntownego remontu.

Przystanek trzeci – kościół w Łukowie

W drugiej połowie grudnia 1831 roku Adam Mickiewicz został zaproszony do Łukowa, którego właścicielem był Józef Grabowski, wówczas dyrektor Ziemstwa Kredytowego w Wielkopolsce. To on podjął się wyciągnięcia z pruskiej niewoli Franciszka Mickiewicza, starszego brata Adama, który jako powstaniec listopadowy znalazł się w więzieniu w Elblągu. Trochę to trwało, sporo kosztowało, ale bracia spotkali się właśnie w Łukowie.

Pozostało wspomnienie o wspólnej pasterce w łukowskim kościele i świętach Bożego Narodzenia spędzonych na dworze Józefa Grabowskiego. Nie ma już dworu, ale kościół pozostał w takiej samej postaci, jak tamtej wigilii. Te same drewniane, ale ozdobne ołtarze, te same ławki. Mickiewicz siedział prawdopodobnie w ławie kolatorskiej, czyli blisko ołtarza. W 1831 roku proboszczem był ksiądz pochodzący z Wilna, więc rodzina stała się jeszcze większa.

W kościele pw. św. Michała Archanioła bardzo serdecznie nas przyjął długoletni proboszcz parafii Łukowo-Rożnowo – ksiądz Jan Stefan, który włożył wiele serca, aby w środowisku żywa była pamięć o pobycie tu naszego wieszca. W zakrystii



znajduje się tablica informacyjna o wigilijnym spotkaniu, a obok kościoła jest izba pamięci poświęcona braciom Mickiewiczom. Dużo tu różnych pamiątek z epoki, kserokopie korespondencji, ilustracje itp. O każdym z tych eksponatów ksiądz Stefan chętnie i zajmująco opowiada.

Franciszek Mickiewicz pozostał w Łukowie przez wiele lat, był guwernerem dzieci Józefa Grabowskiego. Odwiedzał go syn poety Aleksander, który był także na pogrzebie stryja.

Przy grobie Franciszka Mickiewicza w Rożnowie

Pod koniec życia Franciszek przeniósł się do Rożnowa, miejscowości oddalonej od Łukowa o ok. 4 kilometry. Obok kościoła znajduje się jego grób. Choć nie wszedł do polskiej literatury, ale swoim cichym życiem dawał przykład patriotycznej postawy. Dla jego upamiętnienia miejscowa szkoła przyjęła imię Franciszka Mickiewicza.



Pojechaliśmy na grób brata wielkiego Adama. Położyliśmy mu wiązkę czerwonych kwiatów. Bardzo chciał być pochowany na ukochanej Litwie, miał nadzieję, że

choć po śmierci tam wróci. Nie wrócił. Pozostał w Wielkopolsce, w swojej ojczyźnie, z konieczności. Ale przeżył tam ponad 30 lat, zmarł w 1862 roku.

W trakcie naszego pobytu przy grobie akurat spadł deszcz, pod parasolkami kiepsko się słuchało księdza Jana Stefana, który interesująco opowiadał o innych wątkach związanych z Franciszkiem Mickiewiczem, o ludziach, którzy kultywowali polskość, choć Polski nie było, a pruski rząd wymyślał coraz to nowe formy ograniczenia narodowych dążeń.

Na murze kościoła w Rożnowie jest kilka tablic upamiętniających ludzi i wydarzenia związane z tą miejscowością. Tu ciekawostka: właśnie w Rożnowie mieszkał Mikołaj Skrzetuski, który był pierwowzorem Jana Skrzetuskiego, głównego bohatera „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Z Rożnowa pochodził także generał wojsk amerykańskich Włodzimierz Krzyżanowski, pierwszy gubernator Alaski.

Narodowy poeta i zwykły człowiek

W Muzeum im. Mickiewicza w Śmiełowie zaprezentowano całe życie, osiągnięcia i znaczenie poety dla kultury i narodu polskiego. Wycieczka do trzech małych miejscowości w sąsiedztwie Obornik pokazała poetę jako człowieka z problemami rodzinnymi, z kontaktami przyjacielskimi i z polską kulturą, którą potem przeniósł do swoich utworów. Poznaliśmy ludzi, do których on przyjeżdżał, ziemiańską elitę Wielkopolski, ogromnie patriotyczną i rozwijającą polską kulturę. Zobaczyliśmy także, jak w takich małych ośrodkach jest kultywowana pamięć poety.

W czasie ośmiu miesięcy pobytu w Wielkopolsce zrodziły się w głowie Adama Mickiewicza pomysły zarówno na poemat „Pan Tadeusz”, jak i na dramat, potem uznany za trzecią część „Dziadów”. Badacze znaleźli w „Panu Tadeuszu” ok. 20 wzmianek, które sugerują związki z Wielkopolską, np. wzmiankę o pałacu w Objezierzu.





Gorzów, 14 marca 2018

**Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta,
Promocja czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski”**

To już 72. numer (1/2018) tego ważnego i potrzebnego w mieście czasopisma o rodzimej (i nie tylko) literaturze. Ukazuje się cztery razy w roku, pod auspicjami WiMBP i ZO ZLP. Od początku istnienia czasopisma redaktorem naczelnym jest szef gorzowskiego ZLP Ireneusz K. Szmidt, a sekretarzem Danuta Zielińska, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego WiMBP. Spotkanie promocyjne rozpoczął I.K. Szmidt, przybliżając zebranym własny tekst z tego numeru „Pegaza” pt. „Na odwyrtekę”. Tekst trochę ironicznie ukazuje aktualności z naszego polskiego podwórka.

Ks. Jerzy Hajduga wspominał, jak to było „drzewiej” przed świętami wielkanocnymi. Tekstem „Moja liturgia z koszykiem” wspominał swoje dzieciństwo i pięknie przystrojony koszyk z tzw. święconką, a Jerzy Alski udowodnił, że Zmartwychwstanie to poważne słowo.

Cała strona w numerze poświęcona jest debiutującej w „Pegazie” Marii Marciniak z Międzyrzecza. Píše ona od wczesnej młodości, ale dawne wiersze nie zachowały się do dzisiejszych czasów. Pierwszy wiersz napisała, gdy była pierwszy raz zakochana, zapamiętała go i teraz nam wyrecytowała. Są też w tym numerze dwa debiuty z rekomendacją: opowiadanie Mateusza Miklaszewicza, studenta Uniwersytetu Zielonogórskiego, mieszkająca Żagania, rekomendowanego przez Alfreda Siateckiego z Zielonej Góry, i dwa króciutkie opowiadania oraz wiersz Weroniki Waseli, studentki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

W cyklu Wiersze poetów i poetek lubuskich czytelnik znajdzie kilka wierszy Tomka Walczaka z Drezdenka, „Tryptyk o chłopcu z zeszytów szkolnych” Tomasza Korbanka z Gorzowa, trzy wiersze Marii Borcz i kilka z książki pt. „Miłosne wiersze na koniec lata” Joanny Ziemińskiej-Kurek. Niebawem, być może jeszcze w tym półroczu, jak poinformował prezes ZLP, ukaze się nowa książka pt. „Klucze” Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej. Poetce tej w numerze poświęcona jest też cała strona.

Nowe książki omówiła stała recenzentka „Pegaza”, Krystyna Kamińska. Mówiła o tomikach: Janiny Jurgowiak „Odroczenie”, ks. Jerzego Hajdugi „Jeszcze”, „Z zapomnianego ogrodu” Władysława Łazuki i „Słowa podzielone między wiersze i obrazy” Krystyny Dziewiałowskiej-Gintowt oraz o książce prozą Alfreda Siateckiego „Pozaduszki”, opisującej dawnych zielonogórczan. Wyraziła jednocześnie żal, że w Gorzowie nikt nie zajmuje się opisaniem ważnych i znaczących dla naszego miasta dawnych gorzowian. Zaaapelowiła do wszystkich piszących, aby o tym pomyśleli. Omówiła też tegoroczne „Lubuskie Wawrzyny”.

Po raz pierwszy jako recenzent w „Pegazie” zaprezentował się Ferdynand Głodzik. Omówił książkę, której akcja osadzona jest



w Gorzowie, pt. „Matylda, czyli pora na życie” Elżbiety H. Daszkiewicz.

Przed laty Anna Dominiak była redaktorką książki Tomasza Jastruna. Teraz przesłał jej kolejną książkę do zredagowania. Do druku w „Pegazie” wybrała jedno opowiadanie z planowanych 49. Tom będzie nosił tytuł „Splot słoneczny” i miał się ukazać w maju tego roku. Są to opowiadania z dużą

dozą erotyzmu, zabarwione ironią. Wiele opisanych w nich historii to zdarzenia inspirowane życiem własnym i najbliższej rodziny autora.

W czasie promocji został czytelnikom „Pegaza L.” przedstawiony nowy dyrektor WiMBP p. Sławomir Szenwald, który obiecał kontynuowanie spotkania z gorzowskimi literatami. Rolą dyrektora WiMBP jest rozwijanie działalności biblioteki we wszystkich jej obszarach. Obiecał, że na pewno nie zabraknie wydawnictw. Prezes ZLP zaproponował, aby ustanowić Literacką Nagrodę Miasta Gorzowa Wlkp. im. Z. Morawskiego. Podyskutowano też o powrocie do Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego. Na obydwie tematy zaplanowano w najbliższym czasie spotkanie osób zainteresowanych.

Jak zwykle przedostatnie słowo należało do Ferdynanda Głodzika, który odczytał swój satyryczny tekst „Nie wiem”. A na koniec prezes ZLP złożył wszystkim obecnym serdeczne życzenia pogodnych i pięknych świąt wielkanocnych.

Czasopismo nasze można otrzymać w WiMBP albo poczytać w internecie, klikając w Googlach jego tytuł.

21 marca 2018 – Światowy Dzień Poezji

Swoiście uczcili ten dzień uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie. Wczesnym rankiem udali się razem ze swoją polonistką Anetą Gizińską-Hwozdyk pod pomnik naszego gorzowskiego poety Kazimierza Furmana i nielicznej o tej porze dnia publiczności zaprezentowali wiersze różnych poetów.



12 kwietnia – promocja „Życiopisu” w WiMBP

W wypełnionej po brzegi Sali Literackiej WiMBP im. Z. Herberta przy ul. Sikorskiego 107 odbyła się promocja, wydanej w 2017 r. nakładem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. książki poetyckiej „Życiopis” Krystyny Woźniak. Wydarzenie przybrało formę perfekcyjnie przygotowanego spektaklu poetycko-muzycznego w wykonaniu autorki oraz wokalistki Marzeny Szumlańskiej-Śron. Autorem scenariusza i reżyserem widowiska był Czesław Ganda, prezes RSTK, które – obok gorzowskiej księżnicy i Stowarzyszenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku – było organizatorem wydarzenia. Witając gości, dyrektor Biblioteki Sławomir Szenwald wprowadził ich w tematykę

spektaklu opartego na tomie poetyckim „Życiopis” K. Woźniak. Odczytał recenzję, którą opublikował znany poeta i krytyk literacki Leszek Żuliński. Przed-



stawiciel Urzędu Marszałkowskiego, w imieniu Elżbiety Anny Polak, odczytał i skierował na ręce autorki list gratulacyjny.

Bohaterka wieczoru od lat jest związana z RSTK. Zadebiutowała w 2005 r. książką poetycką „Świt poprawia makijaż”. Swoje wiersze publikowała na łamach prasy literackiej, m.in. w kwartalniku „Quo Vadis” oraz w wielu almanach i antologiach poetyckich. Jest współredaktorką kwartalnika „Własnym Głosem” oraz organizatorką programów poetycko-muzycznych. Akcja wierszy z promowanego tomu „Życiopis” K. Woźniak rozgrywa się w aurze domu dla sierot. Poetka, wchodząc w traumatyczne położenie, sytuację egzystencjalną jego małych, często doświadczonych wojną mieszkańców, w empatyczny sposób oddaje ich samotność, zagubienie i ból, nierzadko z powodu odrzucenia. Spektakl rozpoczęła, operująca fascynującym głosem, M. Szumlańska-Śron piosenką „Czas nas uczy pogody” z repertuaru Grażyny Łobaszewskiej. Poruszające wiersze z tomu „Życiopis” (m.in. „Na strychu”, „Mama opowiada”, „Pełnia Wilczego Księżyca”, „Aisza” czy „List do ojca”) czytały na przemian autorka K. Woźniak i M. Szumlańska-Śron. Przemysłane, oszczędnie rzucane na ekran obrazy, klimatyczna, przejmująca muzyka, wyczarowywana na flecie i klawiszach przez C. Gandę, współgrały z czytаныmi tekstami, budując nastrój i tworząc spójną kompozycję. Spektakl nie pozostawił widzów obojętnymi, co przełożyło się na duże zainteresowanie zakupem książki, z której dochód został przeznaczony na leczenie i rehabilitację chorego na rzadką chorobę genetyczną sześćioletniego Michałka.

24 kwietnia br. – Spotkanie literackie „W pół drogi”, Gorzów, Klub „Jedynka”



Agnieszka Ginko-Humphries, urodzona w Katowicach, obecnie mieszkanka Zielonej Góry. Autorka ośmiu książek dla dzieci oraz z zakresu edukacji kulturalnej. Za swoje książki w 2015 roku otrzymała ogólnopolską nagrodę Guliwer w Krainie Olbrzymów. Anglistka i tłumaczka. Jej tomik poetycki pt. „Krucze” ukazał się w 2017 roku. Był nominowany do „Lubuskiego Wawrzynu Literackiego”. Na spotkaniu przeczytała kilka wierszy, w których opowiada o życiu, przyrodzie i macierzyństwie.

Drugą autorką była **Aleksandra Kurzawa** z Zielonej Góry, córka znanego poety Eugeniusza Kurzawy, który jest jej mentorem i motywował ją do pisania. Ukończyła filologię



polską i malarstwo na Uniwersytecie Zielonogórskim. Studiuje jeszcze edukację muzyczną i pisze doktorat z filozofii. O swoim pisaniu mówi, że

„nie jestem poetką, jestem ciekawskim rzemieślnikiem kosztującym różnych dziedzin. Wiersze to moje zaklęcia. Taki sposób zawierania myśli pozwalała się skonfrontować z problemami, a następnie je uwolnić”. Tomik jej nosi tytuł „Rzeczy oczywiste”.

Trzecią bohaterką spotkania była **Anna M. Kowalska** z Kostrzyna n/O. Urodziła się w Bystrzycy Kłodzkiej na Dolnym Śląsku. Ukończyła m.in. Wydział Chemii i prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. Prowadzi własną kancelarię adwokacką, pisze wiersze, fotografuje przyrodę, szczególnie ptaki. Należy do Towarzystwa Przyjaciół Słońska „Unitas Viribus” i jest obywatelem Rzeczypospolitej Ptasiej. Debiutowała w roku 1987 w miesięczniku „Nowy Medyk”. Na spotkaniu mówiła m.in. o swoich, nieco pokręconych, wyborach życiowych, o szukaniu miejsca na ziemi... Każdy z obecnych na spotkaniu został obdarowany jej tomikiem pt. „Lekcje z dzieciństwa”.



Czwartym gościem tego spotkania był nestor gorzowskich poetów, prezes ZO ZLP w Gorzowie

Ireneusz K. Szmidt. Poeta, reżyser teatralny i wydawca. W 2015 roku obchodził 80. urodziny. Urodził się w Zgierzu. Przez większą część swojego dorosłego życia mieszkał w Szczecinie. Od początku lat 90. mieszka w Gorzowie. Debiutował w 1955 roku. Jest autorem kilku tomików poetyckich i książek prozatorskich. W 2005 roku za tomik „Ludzkie pojęcie” został nagrodzony Lubuskim Wawrzynem Literackim. Jest wydawcą, współtwórcą i redaktorem wielu książek z dziejów Gorzowa, m.in. „Byliśmy w teatrze” (z okazji 60-lecia gorzowskiego teatru) i „Leksykonu gorzowskiej plastyki”. Od 2000 roku prowadzi warsztaty literackie, obecnie w Klubie „Jedynka”. Jest też współtwórcą Gorzowskiego Klubu Literackiego „Poeci Okrągłego Stołu”. Na spotkaniu snuł opowieści o swoim bogatym życiu twórczym, związkach z Łodzią, Szczecinem i Gorzowem. W 2009 roku został odznaczony brązowym, a w 2015 srebrnym medalem „Gloria Artis”.

29 kwietnia 2018 r. – Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie, premiera spektaklu „Kochaj i tańcz – 20 lat wcześniej”, autorstwa Manueli Kalickiej, w adaptacji i reżyserii Aliny Moś-Kreger, z muzyką Marka Zalewskiego i choreografią Katarzyny Kostrzewy. Scenografia i kostiumy Natalii Kołodziej. Zadanie zostało sfinansowane z budżetu miasta Gorzowa Wlkp. w ramach XVI Kampanii Edukacyjno-Informacyjnej „Obudź się”. Spektakl ten to „opowieść o trudzie podejmowania decyzji, o życiowych wyborach, o hierarchii wartości. U progu dorosłości kusi wiele dróg, a wybrać trzeba tylko jedną...”. W spektaklu uczestniczyli, oprócz zawodowych artystów, młodzi tancerze i członkowie Studia Teatralnego działającego przy teatrze.

7-15 maja 2018 – Tydzień Bibliotek pod nazwą „(Do)wolność czytania”

We wszystkich placówkach bibliotecznych na terenie miasta i województwa odbywały się spotkania, warsztaty, wystawy oraz różne imprezy muzyczne i teatralne. Były to propozycje dla wszystkich grup wiekowych: dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

18 maja 2018 – Siódme urodziny Filharmonii Gorzowskiej

Był to piękny, symfoniczny koncert pt. „Arcydzieła Mistrzów”. W programie zaprezentowano Antonia Vivaldiego – „Cztery pory roku” – cykl koncertów skrzypcowych. Koncert nr 1 E-dur – Wiosna (La Primavera) RV 269. Koncert nr 2 g-moll – Lato (L'Estate) RV 315. Koncert nr 3 F-dur – Jesień (L'Autunno) RV 293. I Koncert nr 4 f-moll – Zima (L'Inverno) R 297. Po przerwie usłyszeliśmy Antonina Dwořzaka czteroczęściową VIII Symfonię G-dur op. 88. Obydwie propozycje pięknie zagrała orkiestra Gorzowskiej Filharmonii pod batutą maestra Mirosława Jacka Błaszczyka z udziałem skrzypaczki Amelii Maszońskiej.

10 i 29 maja 2018 – WiMBP im. Z. Herberta. Spotkania z Reportażem Radiowym gorzowskiej dziennikarki Radia „Zachód” Izabeli Patek

Bohaterem w dniu 10 maja był znany gorzowski artysta **Jan Korcz**, którego wspominali: Marian Łazarski, szef GTF, Jadwiga Korcz-Dziadosz (bratanica malarza) i Veneta Puklicz-Pierzchała (córka Michała Puklicza). Postać artysty wspominali także uczniowie Łucja Marczyk-Rajchel z Technikum Ekonomicznego i Juliusz Piechocki z Akademii Pana Jana. O twórczości artysty mówił Wojciech Popek, a Lech Dominik przedstawił pamiątkowe zbiory po Janie Korczu.

„**Nie mam żalu do nikogo**” – to tytuł piątego reportażu, którego bohaterką była **Elżbieta Kuczyńska** (29 maja). Znana gorzowska piosenkarka, instruktorka teatralna, socjoterapeutka. Po ukończeniu Politechniki Poznańskiej w 1973 roku zamieszkała w Gorzowie i podjęła pracę w wyuczonym zawodzie (mgr inż. elektryk). Podczas studiów śpiewała razem z mamą w chórze Filharmonii Poznańskiej, wtedy także rozpoczęła swoją przygodę z piosenką turystyczną i poetycką, zdobywając potem szereg prestiżowych nagród. W Gorzowie pracowała także w WDK i MDK. O jej śpiewaniu i o tym, jakim Ela jest człowiekiem, mówiły panie ze wspólnego lektoratu języka angielskiego. Dużą część swojej opowieści Ela poświęciła zmaganiom z chorobą. Mówiła o życzliwych, serdecznych i pomocnych w codziennym życiu przyjaciółach. W spotkaniu uczestniczył **Cezary Galek** z Zielonej Góry, szef Izabeli Patek z Radia „Zachód”. Całość piosenkami ocieplała **Monika Kowalska**.

12-13 maja 2018 – VII Ogólnopolski Festiwal Poetycki im. Kazimierza Furmana „FurmanKa 2018”

Celem tego Festiwalu jest popularyzacja polskiej literatury i poezji oraz twórczości literackiej patrona imprezy Kazimierza Furmana. Festiwal pełni funkcję edukacyjną i popularyzatorską. Więcej w podsumowaniu festiwalu pióra Anny Dominiak na stronach 7-8 („Dużo i różnorodnie” i „Mocne głosy w poezji”).

2-3 czerwca 2018 – Nocny Szlak Kulturalny (org. MCK)

Od dziesięciu lat różne akcje kulturalne w tym cyklu planowane są w nietypowych godzinach i czasem w różnych dziwnych miejscach. W tym roku takich miejsc było 37. Większość to wernisaże wystaw, koncerty zespołów muzycznych (np. gorzowscy młodzi artyści mieli takie swoje miejsce w filharmonii w koncercie „Muzyka Miasta, Street Festiwal”).



W Małej Galerii GTF, jak co roku, kolejna wystawa zdjęć podróżnika **Stefana Piosika**. Tym razem Chiny i Tybet.

Nie sposób było zobaczyć wszystkie zdarzenia na Szlaku, odwiedziłam tylko kilka. W Spichlerzu był wernisaż wystawy obchodzącego 60-lecie gorzowskiego artysty **Wojciecha Plusta** pt. „Malarstwo – w poszukiwaniu znaku”. Posłuchałam części koncertu w Jazz Klubie „Pod Filarami” pt. „Jazz&Sax – bo wszystko jest muzyką”. Obejrzałam piękne plenerowe widowisko na parkingu przed amfiteatrem w wykonaniu teatru A Part pt. „Faust”, osnute na kanwie mitu faustycznego. Zajrzałam do kilku pokoi (niestety winda była nieczynna!) w wieżowcu d. Przemysłówki, oddanej na Galerię Bezbronną, wymyśloną przez **Daniela Adamskiego**. Popatrzyłam na zmaganie zawodników grających w skrable. Zajrzałam do klubu „Magnetofon”. I pewnie zobaczyłam coś tam jeszcze... Według mnie najważniejsze w tym pomysł jest to, że jednego dnia dzieje się wiele w kilkunastu miejscach naszego miasta, wszędzie z dużym zainteresowaniem gorzowian i ich gości.



2 czerwca 2018

w programie Szlaku „Mówienie Herbertem”

WiMBP przygotowała konkurs interpretacji utworów patrona ksiąźnicy – Zbigniewa Herberta. Zgromadzonych gości, jury oraz uczestników konkursu powitała dyrekcja gorzowskiej biblioteki – Sławomir Szenwald oraz Marzena Wysocka, przybliżając ideę konkursu skierowanego do młodzieży oraz sylwetkę poety. Następnie przystąpiono do prezentacji wystąpień konkursowych. Było siedem interpretacji wybranych przez uczestników wierszy Zbigniewa Herberta: „Pan od przyrody”, „Napis”, „Różowe ucho”, „Siódmy anioł”, „Pan Cogito rozważa różnicę między głosem ludzkim a głosem przyrody”, „Domysły na temat Barabasa” oraz „U wrót doliny”. Po wysłuchaniu utworów jury konkursu uda-



ło się na obrady, a czas oczekiwania na werdykt uświetnił występ Dawida Bębenka – ucznia Szkoły Muzycznej I stopnia im. W.J. Ciesielskiego w Gorzowie Wielkopolskim. Przyznano nagrody za zajęcie trzech pierwszych miejsc, a pozostałym uczestnikom wręczono wyróżnienia. Konkurs „Mówienie Herbertem” zorganizowano w ramach Gorzowskiej Herbertiady.

5 czerwca 2018 – FarmaLITER, Klub „Jedynka”

Moderator spotkania – Beata P. Klary (więcej na stronie 10). Było to ostatnie przed wakacjami spotkanie w tym cyklu. Gościem był **Robert Kania** z Warszawy, który w ubiegłym roku wydał swój drugi tomik poetycki pt. „Wołynie i inne wiersze”. Pierwszy tomik z 2014 roku nosi tytuł „Spot”, w 2015 roku był nominowany do nagrody za najlepszy poetycki debiut książkowy w XI Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Złoty Środek Poezji”. Ma w dorobku literackim też kilka zbiorów haiku. Leszek Szaruga tak pisze o tomiku pt. „Wołynie i inne wiersze”: „Umiejętnie łączy ze sobą doświadczenia historyczne z rozpoznaniem zagrożeń współczesności. Przy tym jedną z wartych uwagi zalet tych wierszy jest ich wpisanie – za sprawą wielorakich nawiązań – w poetycki dialog międzypokoleniowy”.

Spotkanie było bardzo kameralne, a słuchacze zostali obdarowani autorskim tomikiem pt. „Wołynie i inne wiersze”.

12 czerwca 2018 – „Rodzina historia z Czerkiesem w tle”

Było to kolejne spotkanie z Reportażem Radiowym Izabeli Patek, które odbyło się w Willi Lehmana WiMBP. Bohaterem reportażu była rodzina **Szembeków**. Jej członkowie to zasłużeni dla Ojczyzny wielcy patrioci, którzy pełnili w Polsce różne wysokie stanowiska. A Polska jako dobro była dla nich zawsze najważniejsza. Rodzina ta swoimi korzeniami sięga XVI wieku. Ich gniazdo rodowe znajdowało się w Wysocku Wielkim koło Kępna (woj. poznańskie). Był to dom bardzo otwarty i gościnny. Pełen obrazów, kultywujący tradycję miłości do ziemi. Podczas emisji obecni na spotkaniu byli Szembekowie zamieszkujący w Gorzowie.

W gorzowskim muzeum znajdują się prace członka tej zacnej rodziny, artysty malarza **Stanisława Szembeka** (1849-1891). Studiował on w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium i wtedy namalował portret Czerkiesa, za który artysta w 1871 roku został odznaczony srebrnym medalem. Choć ukazuje młodzieńca innej narodowości, bardzo wyraźne jest jego przesłanie patriotyczne.

O obrazie i rodzinie Szembeków mówili Wojciech Poppek i Janusz Michalski z gorzowskiego muzeum. Danuta Leśniewska, przyjaciółka rodziny, Marcin Szembek, dyr. Zespołu Szkół Ogrodniczych, Jarosław Palicki, nauczyciel historii w tej szkole. Marcin Szembek opowiedział o powstaniu obrazu „Czerkies”. Pan dyrektor ma marzenie, aby świadectwa ukończenia szkoły były wręczane w naszym muzeum, a każdy absolwent dodatkowo został obdarowany drzewkiem renety landsberskiej.

Reportaż przybliżył dzieje zacnej rodziny. Poruszył wiele wątków i tematów. W dyskusji zabierali głos: Lidia Przybyłowicz, która w DK „Kolejarz” pracowała z fotografikiem Wandą Szembek, i Marian Łazarski, który posiada wśród swoich zasobów fotografie wykonane przez p. Wandę i zamierza w przyszłym roku je udostępnić publiczności.

5 czerwca 2018 – w ramach „Gorzowskiej Herbertiady”, w gmachu głównym WiMBP, wykład pt. „ZBIGNIEW HERBERT. W stronę wartości” wygłosiła Cecylia Judek – sekretarz naukowy Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie, laureatka tytułu Bibliotekarz Roku 2017 przyznawanego przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Z wykształcenia polonistka, zawodowo – pracując jako bibliotekarz – zajmuje się gromadzeniem spuścizny literackiej osób związanych ze Szczecinem i Pomorzem Zachodnim. Jej misją jest popularyzacja literatury – twórców, dzieł i zjawisk – którą realizuje, występując z perfekcyjnie przygotowanymi i wygłaszanymi z pasją prelekcjami w szkołach i bibliotekach. Temat wykładu był nieprzypadkowy – nawiązywał do obchodzonego właśnie Roku Herbertowskiego. Ten wybitny



poeta, dramaturg i eseista zdobył uznanie na całym świecie jako twórca liryki filozoficznej (tomy „Studium przedmiotu”, „Pan Cogito”), odwołującej się do tradycji kultury europejskiej i analizującej kondycję człowieka XX w., także jako autor esejów poświęconych kulturze i sztuce („Barbarzyńca w ogrodzie”) oraz dramatów. Zbigniew Herbert w wykładzie Cecylii Judek został ukazany jako człowiek i twórca o niepowtarzalnej osobowości, uformowanej m.in. przez dom rodzinny, lata nauki i kształcące podróże. Autorka wykładu poprowadziła słuchaczy drogami życia i twórczości poety, przywołując te jej fragmenty, które dotyczą wciąż aktualnych problemów moralnych i etycznych, zachęcając, by podobnie jak Herbertowski bohater – Pan Cogito – przyjąć aktywną postawę wobec świata, „wziąć życie w swoje ręce” i za wszelką cenę, nawet idąc pod prąd, dokonując trudnych wyborów, starać się godnie przeżyć życie. Aby dokonać właściwego wyboru, trzeba analizować, poznawać świat, ciągle poszukiwać trwałych wartości, a drogą ku temu jest czytanie (to zachęta skierowana głównie do młodzieży), lektura zarówno zawierającej moralne przesłanie twórczości Zbigniewa Herberta, jak i innych dzieł ze skarbnicy ludzkiej wiedzy.

14 czerwca 2018 – Galeria pod Kopułą WiMBP. Wernisaż wystawy malarstwa Jacka Laudy zatytułowanej „Profile”



Na drugim piętrze gorzowskiej Książnicy powitają nas fantastyczne, z nutką żartu i przekory, portrety ludzi znanych i mniej znanych. Jeden obraz na tej wystawie mógł wymyślić tylko ON

– malarz i rysownik, a także autor dwóch książek wywiedzionych z jego satyrycznej fantazji „Eskimos w operze” i „Drabina”, ten obraz to lustro, w którym każdy ze zwiedzających może zweryfikować własny profil.

Kolumny Wiadomości Kulturalnych na podstawie uczestnictwa w imprezach i „donosów” innych obserwatorów redaguje **EWA RUTKOWSKA**

TADEUSZ SZYFER NOWE FRASZKI

Tak mi dopomóż...

Niejednego posła czeka kara sroga,
Za fałsze w przysiędze – tej o pomoc Boga!

Priorytet

Jakież to reformy mi to,
Gdy ich autor – hipokryta?!

Antek policmajster...

Tym się martwią najbardziej piso-politycy,
Że ma na nich „haki” na strychu, w piwnicy...

Rodowa cecha

Z niego – kreatura – żaden to kreator,
Chociaż ma specjalność – spec manipulator!

Piaskiem w oczy

Dla degeneratów najważniejsza racja,
By pod ziemią trwała de generalizacja!

Awans

Był już poseł „zero” – awansował teraz;
Jak został ministrem, to mamy „dwa zera”!

JANINA „JASZKA” JURGOVIK

* * *

Chata mi się rozchacia,
dom robi się bezdomny,
a ja wiersz piszę kolejny,
głupi i wieko-pomny.
Wieko trumnę przykrywa,
na nim wieniec z pietruszki,
w trumnie poetka spoczywa,
ma przytrzaśnięte paluszki.
Obok papier i pióro,
pół litra na zachęte,
lecz jak tu pisać lub wypić,
gdy palce są przytrzaśnięte?
W alejce zasłużonych
na szarym końcu świata
poetka cicho się skarży,
skarga z mogiłki ulata.
– Po co mi wódka, papier
i pióro z atramentem,
po co mi słowa skrzydlate,
gdy palce mam przytrzaśnięte?!

Drodzy Bracia i Siostry!

Kiedy się już przekręcę,
babcie, czy w trumnie mam wódkę,
pióro, papier
i... wolne ręce.

FERDYNAND GŁODZIK

R O Z B Ł Y S K I

(różne barwy jednego tematu)

I. Misterium

Tak się boję, że mnie zgasisz,
kiedy trwam na piedestale,
by obrzędów moc wzbogacić
i o wielkiej świadczyć chwale.

Chociaż już umilkły chóry
oraz cichnie głos organów,
duch podąża wszak do góry,
wie gdzie sacrum, gdzie profanum.

Choć powietrze wciąż gorętsze,
cichnie odgłos licznych kroków,
gdy mnie zgasisz, całe wnętrze
nagle się pograży w mroku.

Czary chwili w dal uleca,
Które nagły błysk rozniecił.
Jestem wszak paschalną świecą,
jutro znowu mnie zaświecisz.

II. Perspektywa

Tak się boję, że mnie zgasisz,
choć nas łączy wspólny kredyt,
raty trzeba pierwiej spłacić,
by uchronić się od biedy.

A tu stopy procentowe
i odsetki, kursy walut,
trzeba mieć na karku głowę
i rozważyć w każdym calu.

Mnie nie w głowie miłość nowa,
to ty jesteś ma bogdanka,
pora się przewalutować
i odczepić się od Franka.

Gdy przetrwamy trudną porę,
słońce nam zaświeci jaśniej,
zaśpiewajmy dziś wieczorem
wspólnie: Nigdy nie zagaśnie!

III. Konotacje

Tak się boję, że mnie zgasisz,
nie ukrywam, daję słowo,

twoja córka ma trzech braci,
tyś niestety mi teściową!

Żyć się czasem odechciewa,
gdy na przykład jem kolację
i wciąż słyszę z prawa, z lewa:
Moja matka miała rację!

Jesteś mojej żony matką,
nie mam siły już się bronić,
bo nie spada nigdy jabłko
zbyt daleko od jabłoni.

Aby kogoś zjednać sobie,
trzeba zjeść z nim soli beczkę,
kiedys stanę przy twym grobie
i zapalę tobie świeczkę.

Gorzów Wlkp. 16.05.2018 r.

O N I

ONI się budzą bardzo wcześnie,
wstają, gdy jesteś jeszcze we śnie,
potem dzień cały latem, zimą,
stapa za tobą ONIsimow!

Choć o tym nie wiesz,

ON jest blisko
i wie o tobie prawie wszystko,
przed NIM nie można się obronić,
od niego wszystko wiedzą ONI!

Na każdym kroku tobie szkodzą,
kłamia, czarują cię i zwodzą,
a potem kłapa! Nie ma przebaczenia,
wybierasz znów
nie tych, co trzeba.

Przez NICH nam kiepsko rośnie
krzywa,
To ONI szczają nam do piwa,
bezwzględnie niszczą nasz
dobrobyt,
ONI Kalemu ukraść krowy.

Gorzów Wlkp. 8.04.2018 r.



CZASOPISMO
LITERACKIE
pod auspicjami
WiMBP i ZO ZLP
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmids – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.:
Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak,
Beata P. Klary, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska, Anna Sokółka. Grafika:
Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Czesław
Ganda, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, Andrzej
Matuszewski, I.K. Szmids, Katarzyna Żółkiewska oraz archiwa wydawcy
i autorów. Wydawcy: ZO ZLP, WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen.
Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.
gorzow.pl. E-mail red. nac.: i.k.szmids@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl.
Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmids.